

Redaktor naczelny TADEUSZ SWIĘCICKI

Prenumerata miesięczna: z przesyłką pocztową lub dostawą do omu : **3,800.000** Mkp. — **Zagranicą** podwójnie. — **W Ameryce** rocznie 12 dolarów, półrocznie 6 dol.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

CENY OGŁOSZEŃ: W części inseratowej na ostatniej stronie za wiersz jednoszpaltowy milimetrowy **15 groszy** — cała kolumna **łp. 200·—** pół kolumny **Złp. 100·—** 1/4 kolumny **Złp. 55·—** 1/8 kolumny **Złp. 30·—** 1/16 kolumny **Złp. 20·—**. W części redakcyjnej za 1 wiersz milim. jednoszpaltowy **40 groszy** — cała kolumna **Złp. 300·—** 1/2 kolumny **Złp. 160·—** 1/4 kolumny **Złp. 75·—** 1/8 kolumny **Złp. 40·—** 1/16 kolumny **Złp. 25·—**. Układ tabelaryczny **50 %** drożej. Ogłoszenia zagraniczne **100 %** drożej. — Oprócz ceny za zajęte miejsce należytość za klisze według cen bieżących obecnie **15 gr.** za centm.² Ogłoszenia kolor. 100% drożej. Ceny ogłoszeń w Złotych polskich obliczonych po urzędowym kursie Franka złotego.

Konto P. K. O. Nr. 140.260. Konto Bank Związku Spółek Zarob. w Krakowie. Redakcja otwarta dla stron od 10—12. Rękopisów i fotografji Redakcja nie zwraca

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Numer pojedynczy 1,000.000 Marek.**

Rok XXI. Kraków, 31 maja 1924. Nr. 22.

W tajemniczym świecie radjotelefonji



W Niemczech każda średnio zamożna rodzina może korzystać z ważnych usług radjotelefonu. Illustracja przedstawia dzieci uczące sie przez radjotelefon wymowy angielskiego języka. Kiedyż będzie udostępiony ten wielki wynalazek współczesnego wieku szerokim masom społeczeństwa polskiego?...

Fot. Atlantic Photo. Co.



Wizyta królewskiej pary rumuńskiej w Bernie: W drodze do pałacu Związkowego. Fot. Atlantic — Photo Co.

Konferencja kresowa w Warszawie.

Warszawa, w maju.

Wśród polityków polskich panuje zgodne przekonanie, że po pchnięciu sanacji skarbu na właściwe i pomyślne tory, najważniejszą



Stosunki na kresach: Gen. Rydz Śmigły uchwałą Rady Ministrów otrzymał specjalne pełnomocnictwa wojskowe w związku z napadem uzbrojonych band litewskich.

sprawą naszej polityki wewnętrznej, domagającą się kategorycznie załatwienia, jest kwestja naprawy stosunków na kresach wschodnich.

Obecna bowiem sytuacja, jaka tam panuje, pozostawia bardzo wiele do życzenia. Szwankuje mianowicie administracja tych ziem, szwankuje też wskutek tego — i dla innych jeszcze zasadniczych powodów — stosunek tamtejszej ludności do Państwa Polskiego. Korzystają z tego żywioły wywrotowe i bandyckie dla rozwijania swej niszczycielskiej działalności. Wiemy, jak pożałowania godnych wypadków widownią był Wołyń.

Tego rodzaju stosunki przeszkadzają oczywiście w wysokim stopniu konsolidacji wewnętrznej Rzeczypospolitej. Ale na tem nie koniec. Oto pociągają za sobą ponadto zgubne dla nas skutki na forum międzynarodowem. Bo wrogowie nie śpią. Gdy chodzi o oczernienie Polski, nie żałują trudów, by z każdej muchy zrobić wielbłąda — a często także robią wielbłąda, choćiaż nie było nawet... muchy. Świeży fakt jest tego wyraźnym przykładem. Oto w kilku skrajnie lewicowych dziennikach francuskich pojawiła się niedawno odezwa, protestująca przeciwko „białemu terrorowi w Polsce", jak głosi tytuł. Zawierała ona szereg oszczerstw, przedstawiających Polskę jako kraj barbarzyński, gdzie cuchnące nory, zwane więzieniami, przepełnione są bohaterską inteligencją i patrjotycznymi chłopami z mniejszości narodowych, i gdzie więźniów biczem zakatowuje się nieraz na śmierć, jak to miało miejsce we Lwowie z Besarabową (kobietą-szpiegiem, która powiesiła się w więzieniu — przyp. red.). Pod niesłychaną tą odezwą widnieją podpisy wielu wybitnych lewicowców francuskich z Herriotem i Painlevè'm na czele, tymi samymi, którzy obecnie po wyborach mają stanąć u steru rządów. Że zaś inicjatywa nie wyszła tu ze sfer francuskich, lecz z kół wiecznie szczujących na nas wrogów, świadczy fakt, że wśród podpisów znalazło się też nazwisko wypróbowanego przyjaciela Polski prof. Richet'a; a więc nawet jego zdołano oszukać. Pierwszy zareagował na napaść pos. Thugutt w liście do Painlevè'go. Należy się jednak spodziewać, że na tem nie poprzestaniemy.

Tego rodzaju fakty coraz dobitniej wykazywały naszym mężom stanu, że z nieuporządkowanych stosunków na kresach wschodnich wynikają dla nas nie tylko szkody wewnętrzne, lecz że służą nne także za preteks do napaści ze strony naszych nieprzyjaciół. Rząd postanowił więc dłużej nie zwlekać. Akcję sanacyjną rozpoczął zwołaniem konferencji, która odbyła się 17 maja w Pałacu Rady Ministrów pod przewodnictwem p. Premiera. Wzięli w niej udział ministrowie, wchodzący w skład Komitetu Politycznego, marszałkowie Sejmu i Senatu oraz wybitni znawcy stosunków kresowych z pośród posłów, senatorów i znanych działaczy polityczno społecznych. Przybyli więc m. i. posłowie St. Grabski, Dębski i Barlicki, jako rzeczoznawcy pp. Meysztowicz i Brzostowski z Wileńszczyzny, R. Skirmunt z Wołynia, prof. Romer i dr. Loewenherz ze Lwowa, wreszcie pp. Bobrzyński, Wakar, Bartoszewicz, L. Wasilewski i inni.

Przedmiotem obrad były kwestje związane z reoganizacją administracji, szkolnictwa oraz uregulowania spraw wyznaniowych na kresach. Konferencję zagaił prem. W. Grabski, podkreślając, że sanacja stosunków kresowych, uznana dzisiaj powszechnie za sprawę palącą, musi być nieodwołalnie przeprowadzona. W tym celu postanowił p. Premier zasięgnąć opinji wybitnych znawców tych stosunków w szeregu narad. Pierwsze zebranie zapełniły przedewszystkiem referaty Ministrów Spraw Wewn. oraz Wyznań i Oświaty, przedstawiających stan rzeczy w dziedzinach administracyjnej, wyznaniowej i szkolnej.

Prezes Rady Ministrów ma też podobno odbyć szereg narad z przedstawicielami mniejszości narodowych.

Wszystkim tym pracom życzy społeczeństwo polskie jak najpełniejszego powodzenia, by wreszcie usunięty został jeden z ostatnich wrzodów, nękających jeszcze nasz organizm państwowy. *W.*

Jubileusz wielkiego kapłana.

Wielki syn Belgji, dostojnik Kościoła katolickiego, purpurat rzymski, kardynał Mercier obchodzi pięćdziesieciolecie kapłaństwa. Jubileusz czcigodnego kapłana jest nietylko świętem belgijskiego narodu. Cały świat łączy się w hołdzie dla arcypasterza, który swoją piękną postawą w czasie wielkiej wojny potrafił sobie zyskać powszechną cześć i szacunek. Podczas najazdu germańskiej barbarji na Belgję, gdy władze belgijskie, wraz z zamożniejszą częścią ludności, schroniły się za



Stosunki na kresach: P. Feliks Dutkiewicz, ostatnio wiceprezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie został mianowany podsekretarzem Stanu w M. S. W., w związku z sanacją stosunków na kresach.



Jubileusz wielkiego kapłana: Kardynał Mercier otrzymuje w dniu 50-cio letniego jubileuszu swojej działalności kapłańskiej gratulacje od króla belgijskiego. Fot. Atlantic.-Photo Co.



Czarny książę Abisynji w Paryżu. Książę Taffari w paryskim ratuszu. Z jego lewej strony stoi prezydent Millerand Fot. Atlantic. Photo Co.

granicę, kardynał Mercier wytrwał na swem stanowisku. Objął moralne kierownictwo nad swym uciśnionym narodem. Zachowując nieugiętą postawę duchową wobec najeźdźców krzepił w wytrwaniu i odporności swych rodaków. Apelując do sumienia całego cywilizowanego świata zorganizował wielką akcję pomocy zniszczonym przez najazd i pozbawionym chleba szerokim warstwom ludności belgijskiej. Był jej równocześnie ojcem i pasterzem. Znosząc ze strony Niemców najwymyślniejsze szykany wytrwał na swym trudnym posterunku i doczekał się oswobodzenia ojczyzny.

Niezwykle świetnie odbyły się uroczystości jubileuszowe zorganizowane pod protektoratem króla belgijskiego. Fotografja nasza przedstawia kardynała w pontyfikalnym stroju odbierającego gratulacje od króla.

Czarny książe Etyopji w Paryżu.

Od kilku dni bawi w Paryżu niezwykły egzotyczny gość, przyszły władca Etyopji, książe Tafari wraz ze swoją świtą.

Od czasu legendarnej królowej Saby, żaden władca etyopski — ani też członek rodziny królewskiej nie opuszczał swego kraju, gnany żądzą poznania innych krajów i innych ludzi.

Pierwszy to wypadek, że książe następca tronu abissyńskiego — czyniąc wyłom w dotychczasowych tradycjach przybywa do Europy, aby złożyć wizytę prezydentowi Republiki i w ten sposób zacieśnić węzły, które łączą jego kraj z Francją, bliższą jego sympatjom aniżeli Anglja, której imperjalizm niejednokrotnie dał się władcom Etyopji we znaki.

Etyopja (biblijna nazwa Kusch) jest to nazwa kraju obejmującego obszar dzisiejszej Nubji, Abissynji i kraju Somalów (na poł. od Nilu a na wschód od zatoki Arabskiej) a liczącego 15 miljonów mieszkańców, po największej części chrześcijan.

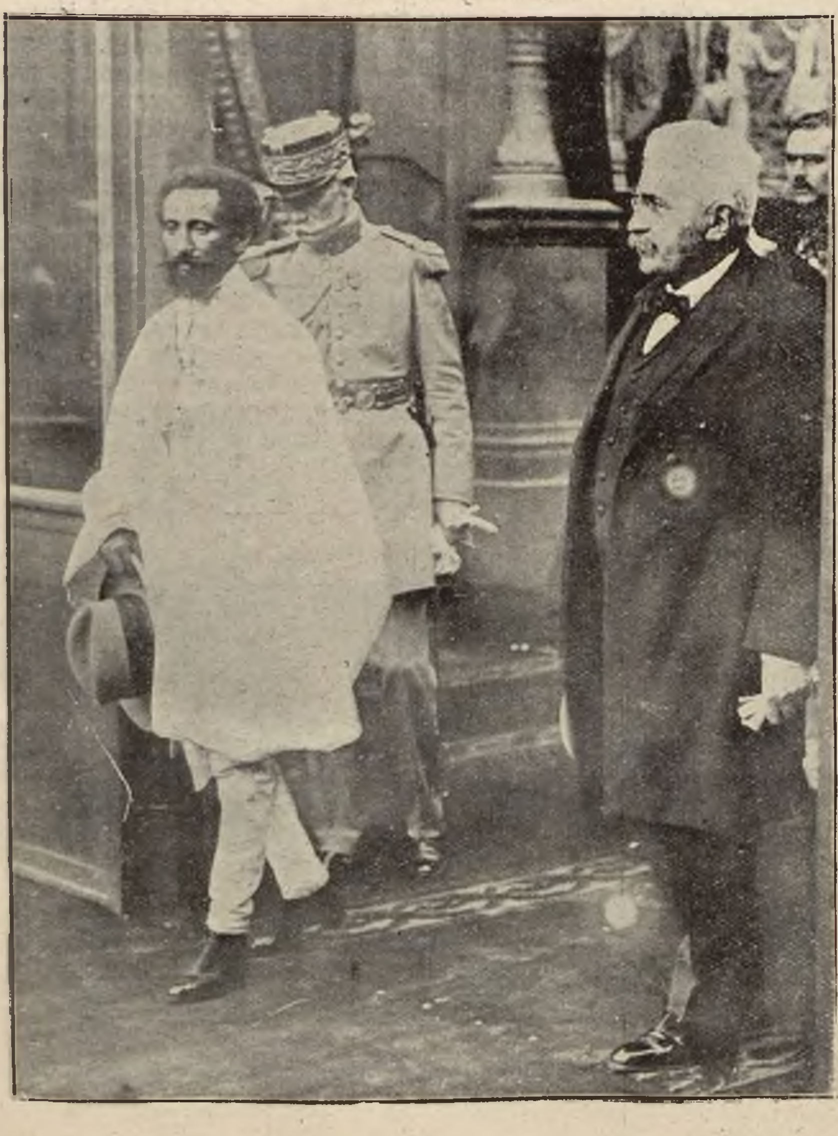
Władcą Etyopji jest negu — król królów — o władzy niemal absolutnej.

Obecnie rządy sprawuje cesarzowa Woizero Zaodi, córka sławnego ongiś w całej Europie króla Menelika II. wielkiego reformatora, który pierwszy wprowadził nowoczesne urządzenia kulturalne do swego kraju, kładąc zarazem kres panującemu tam niewolnictwu. Obecnie przebywający w Paryżu książe Tafari jest siostrzeńcem wielkiego Menelika i prawowitym następcą tronu.

Już dotychczasowa jego działalność jako współregenta, obejmująca rozległe dziedziny pracy społecznej i cywilizacyjnym (szkoły, szpitale) wskazuje, że przyszły władca pójdzie śladami swego wielkiego poprzednika.

Si vis pacem para bellum.

W poprzednim numerze, zamieszczając fotografję olbrzymiego działa będącego punktem kulminacyjnym techniki Stanów Zjednoczonych w dziedzinie produkcji narzędzi wojny i śmierci, wspomnieliśmy o pustym dźwięku słów rzucanych wciąż z bombastycznym tupetem albo też z piękną lecz naiwną wiarą przez zwolenników powszechnego rozbroju i wieczystego pokoju. Niedawno odbył się we Filadelfji w St. Zjedn. czwarty międzynarodowy kongres „Kobiecej Ligi Wolności i Pokoju". I znowu wypowiedziano wiele, bardzo wiele twardych i patetycznych mów o konieczności zbratania się ludów i powszechnego rozbrojenia, znowu ostre i apodyktyczne rezolucje padły z mownicy tego wszechkobiecego wiecu, aby znowu jak wczoraj i dziś i jutro pozostać bez echa. Ironją i szyderskim uśmieszkiem z tych fantastycznych mrzonek i nierealnych majaczeń są te oto ryciny, które zamieszczamy poniżej. Przestawiają nam owe nowy, straszny wynalazek wojenny, nową niszczącą machinę skonstruowaną w Ameryce. Jest to t. zw. (choć nie określa to jej dokładnie) „bomba powietrzna". To działo można umocowywać zarówno na traktorze lądowym, jak i na pływaku wodnym. Widzimy więc, że zasada „si vis pacem para bellum" którą zacytowaliśmy w poprzednim numerze nie przestaje być prawomocną w stosunkach międzynarodowych. Kongresy nie pomogą, świat zbroi się teraz tak samo, a może i bardziej intenzywnie niż dawniej.



Egzotyczna wizyta w Paryżu: Książę Abisynji Taffari po otrzymaniu audjencji opuszcza pałac Elizejski w towarzystwie Prezydenta Milleranda.



Pokój czy wojna?!
Z 4-go międzynarodowego kongresu Ligi kobiet dla wywalczenia pokoju.
W środku p. Jane Addams prezeska Ligi z sztandarem, na którym widnieje słowo „Peace" — pokój... Fot. Atlantic.-Photo Co.



Upadek japońskiego rządu: Gabinet p. Kijura podał się do dymisji po niepomyślnych dla siebie wyborach. Fot.: Atlantic — Photo.



Konflikt amerykańsko-japoński: Japoński poseł w Waszyngtonie p. Hanihara, który założył energiczny protest przeciw uchwale zakazującej immigracji japończyków do Stan. Zjedn. fot. Atlantic Photo.

Żółte widmo Wschodu.

(Na tle upadku rządu japońskiego).

Od 1905 roku, od zwycięskiej walki malutkiej Japonji z rosyjskim kolosem, nie przestaje niepokoić polityków „starego i nowego świata" żółte widmo Wschodu, wstające z nad japońskiego morza.

Nasuwającym w samej rzeczy szereg poważnych refleksji był ten błyskawiczny proces odrodzenia, jaki w ciągu lat ostatnich zdołał się dokonać w Japonji. Zaciekłą, uporczywą pracą na polu własnej kultury, napięciem wszelkich sił twórczych, natężeniem woli zdołał się w ciągu przedziwnie krótkiego czasu wydźwignąć ten mały narodek wyspiarzy do wyżyn mocarstwowej potęgi, do rzędu ważnego czynnika na arenie wielkiej polityki świata. Japonja wyrównała nagle i niespodziewanie w jakimś gigantycznym skoku ten olbrzymi przedział, jaki dzielił ją od kultury Zachodu.

Stało się odrazu jasnem, że ekspansja sił żywotnych tego egzotycznego narodu rozsadzić musi ramy niewielkich wysepek, w jakie wtłoczyło go zrządzenie natury. Przerażonemi patrzano oczyma na szybki rozwój militarnej potęgi Japonji, skierowanej przedewszystkiem ku morzu.

Widziano wreszcie tłumy młodzieży japońskiej zalegającej europejskie i amerykańskie wszechnice. Zdawano sobie sprawę z narodowych aspiracji, które były przewodnią gwiazdą w ich pędzie do zdobycia wiedzy...

I mimowoli kierowały się oczy w stronę „państwa Niebieskiego". Patrzono na Chiny. Co będzie, jeśli te same prądy odrodzenia, które przeszły przez ciało Japonji wstrząsną Chinami, będącemi dotąd tylko polem do eksploatacji dla Europejczyka?

Co będzie jeśli pod wodzą Japonji nastąpi mobilizacja sił żywotnych mongolskiego świata, który już z racji swojej liczebności mógłby dążyć do przodującego stanowiska na globie? Tymczasem to teoretyczne dotąd zagadnienie poczęło nabierać całkiem praktycznego zarysu. Przeciwieństwa interesów Japonji i mocarstw Zachodu zaczęły występować jaskrawiej. Uwidoczniło się to przedewszystkiem na terenie Chin. Stały się one polem cichym, ale zaciekłych batalji dyplomatycznych, zakończonych zresztą narazie zupełną porażką Japonji. Nie zdołała ona urzeczywistnić swych snów o hegonomji nad mongolskim światem. Nie zdołała Chin wciągnąć w orbitę swych wpływów. Mocarstwa Zachodu, żerujące na zmurszałem ciele chińskiego kolosa, zdołały wygrać sprytnie sprzeczne interesa Chin i Japonji, zdołały umiejętnie zagrać na narodowych ambicjach obywateli „Państwa Niebieskiego". Utrzymały się przy swoich wpływach.

Mimo niepowodzeń Japonji na chińskim terenie, „żółte niebezpieczeństwo" nie straciło nic ze swej aktualnej cechy. Anglja mimo sojuszu z Japonją lękliwym patrzała wzrokiem na rozwój jej morskiej potęgi, Stany Zjednoczone uczuły się zagrożone żółtym zalewem wręcz u siebie w domu. Imigracja japońska do Ameryki rosnąca z roku na rok, stała się palącem zagadnieniem chwili, nie mówiąc już o rywalizacji Japonji i Stanów na Oceanie Spokojnym. Napływ taniego japońskiego robotnika do Stanów stał się powodem groźnych socjalnych przesileń. Robotnik amerykański przywykły do lepszej stopy życiowej, stanął przed widmem bezrobocia bezsilny wobec żółtych konkurentów...

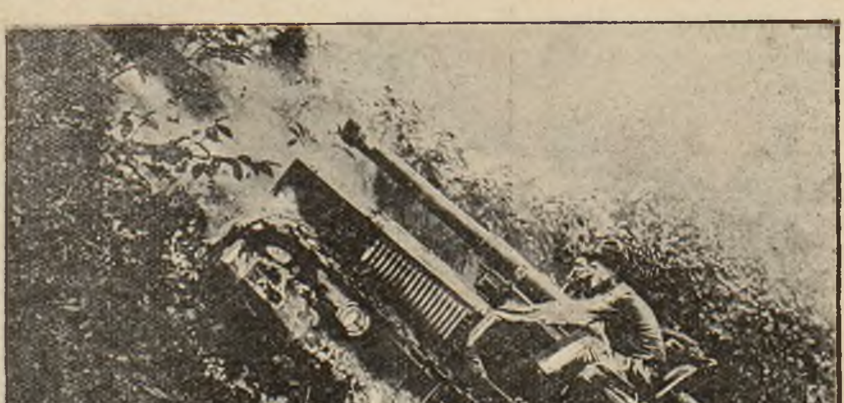
Coraz głośniej zaczęto mówić w Stanach Zjednoczonych o potrzebie wstrzymania imigracji japońskiej. Ale Japonja dawała niedwuznacznie do wyczucia, że zarządzenia podobne uważać będzie za akt wrogi wobec siebie... A równocześnie rosły przeciwieństwa tych mocarstw na Oceanie Spokojnym... Coraz częściej mówiono o możliwości zbrojnego konfliktu między Japonją a państwem „U. S. A.". Tymczasem straszliwy kataklizm żywiołów, jaki nawiedził Japonję, obracając jej kraj kwitnący w kupę popiołów i gruzów wykreślił ją nagle na czas jakiś z liczby politycznych mocarstw. Szeregu lat ponownej wytężonej pracy potrzebować będzie Japonja, by zagoić rany zadane trzęsieniem ziemi.

I bodaj, że nie jest dziełem przypadku, że wkrótce po tej klęsce, jaka nawiedziła Japonję, senat Stanów Zjednoczonych ogłosił uchwałę, zakazującą imigracji obywatelom państwa Mikada. Japonja musiała się ograniczyć tylko do energicznego, dyplomatycznego protestu. Na protest ten odpowiedział Rząd Stanów... demonstracją floty na Oceanie Spokojnym. Bill o imigracji uzyskał moc prawa...

Z tajoną wściekłością musiała przyjąć Japonja to upokorzenie... Zbyt ją absorbują dziś sprawy wewnętrzne, by mogła przedsięwziąć jakieś decydujące kroki w tej sprawie. Z szalonemi trudnościami zmagać się musi rząd japoński w tej chwili. W zrujnowanym kraju, na tle związanych z tem ciężkich przesileń, podnoszą głowę jaknajradykalniejsze żywioły i chętnie znajdują posłuch wśród ludności... Wybory, które się niedawno dokonały w Japonji, były tego widomym dowodem. Zwyciężyła w nich opozycja. Po raz pierwszy od początku dziejów parlamentaryzmu w Japonji wybory wypadły wbrew rządowi. To też rząd obecny, którego fotografję dziś publikujemy, będzie musiał ustąpić... Kto po nim rządy obejmie niewiadomo...

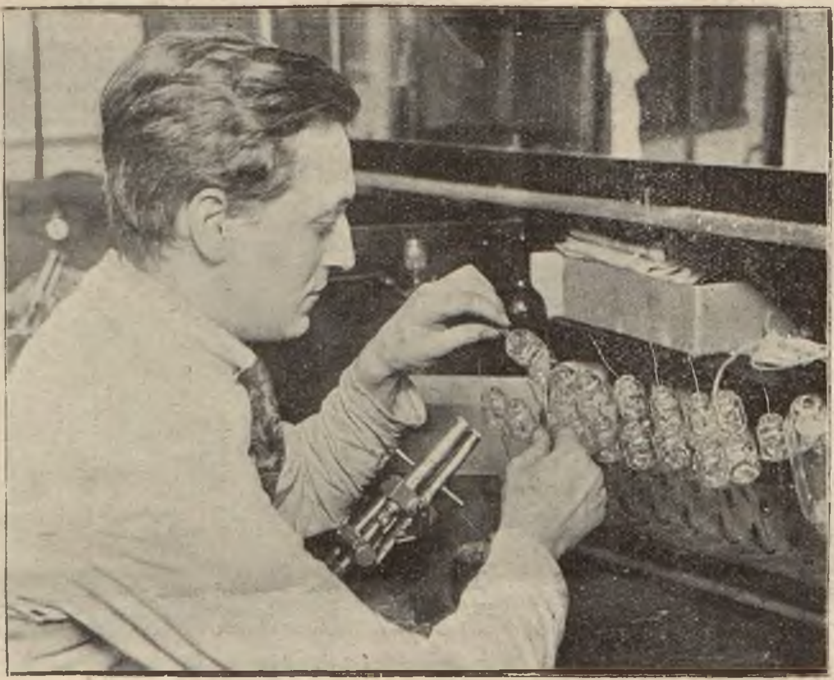
Jedno jest pewnem, że widmo „żółtego niebezpieczeństwa" chwilowo przybladło...

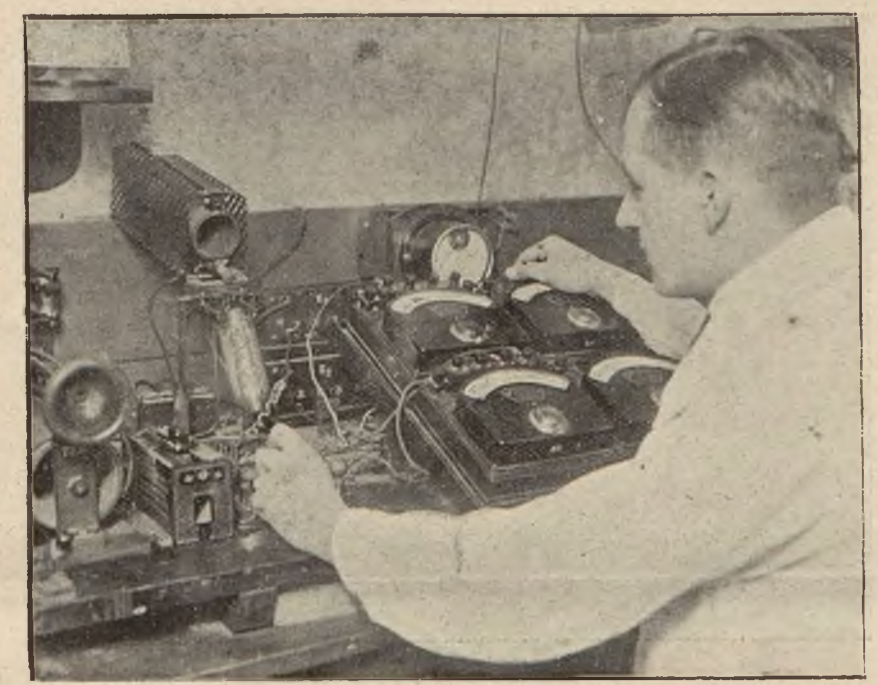
Czy na długo?... *k.*





Wojna czy pokój?: Nowe działo skonstruowane w Ameryce: waży 4 tysiące funtów, w tem waga samego pocisku wynosi 1 tonnę! Działo jest umieszczone na specjalnym traktorze, który przezwycięża z łatwością wszelkie nierówności terenu. Straszliwe to działo da się umieścić na specjalnym pływaku mogąc się poruszać i w wodzie z szybkością 30 mil na godzinę i pokonując najsilniejsze prądy. Fot. Atlantic Photo Co.





W tajemniczym świecie radjotelefonji: 1) Jak powstaje radjo-aparat? Nawet amator, obznajmiony pobieżnie z zasadami radjotelefonji może zmontować sobie własną stację radjo. 2) Po zmontowaniu należy wypróbować aparat. fot. : Atlantic — Photo — Co.

W tajemniczym świecie radjotelefonji.

(Specjalny wywiad „Nowości" z prof. Uniw. Jag. dr. Tadeuszem Banachiewiczem).

Podobnie jak poświęciliśmy kilka naszych numerów w roku bieżącym specjalnym sprawom, które zainteresowały ogół naszych czytelników, tak i w tym numerze poruszyliśmy ciekawą niezmiernie dziedzinę, bardzo mało znaną w Polsce dotychczas a mianowicie radjotelegrafji i radjotelefonji.

W tym celu uzyskaliśmy wywiad specjalny z najpoważniejszym autorytetem w tej dziedzinie prof. U. J. Tad. Banachiewiczem, autorem książki „O radjotelegrafji i radjotelefonji w chwili obecnej", który łaskawie udzielił nam swych cennych uwag i spostrzeżeń; równocześnie postaraliśmy się o zdjęcia, ilustrujące rozwój tego świetnego środka łączności niestety zagranicą, gdyż u nas w kraju nie osiągnęliśmy jeszcze podobnych rezultatów.

Mamy nadzieję, że zapoczątkowawszy skromnie w ilustrowanej prasie tę sprawę, znajdziemy oddźwięk i zrozumienie w całym kraju. *Red.*

— To dobrze, że się panowie zainteresowali sprawą radjotelefonji — mówi profesor dr. Banachiewicz, wprowadzając mnie do swego gabinetu w gmachu Obserwatorjum Astronomicznego. — Polska prasa poświęca jej niestety zbyt mało uwagi. A przecież w tej ważnej dziedzinie jesteśmy strasznie w tyle za społeczeństwami Zachodu. Nie korzystamy wcale z błogosławionych owoców tego wielkiego wynalazku współczesnego wieku... Jakgdybyśmy byli odcięci wciąż murem chińskim od cywilizowanego świata. Polska prasa winna przełamać obojętność społeczeństwa wobec radjotelefonji... Winna podjąć kampanję w kierunku uświadomienia mu korzyści płynących z tej ważnej zdobyczy twórczego genjusza ludzkiego... Chętnie służę panu wszelkiemi informacjami...

— Pan profesor pozwoli, że zacznę od „historycznej" strony mój wywiad. Jakież są ważniejsze etapy rozwoju komunikacji iskrowej?



W tajemniczym świecie radjotelefonji: Wilhelm Marconi, wielki wynalazca telegrafu bez drutu obchodz 50 rocznicę urodzin. fot.: Atlantic Photo — Co.

— Pierwsze próby Marconi'ego w tej dziedzinie sięgają końca ubiegłego wieku. Jest to oczywiście dopiero szukanie dróg, walka z nasuwającemi się trudnościami, rozwiązywanie pytajników, przezwyciężanie wciąż nowych problemów... Dochodzi wreszcie do praktycznego zastosowania radjo-telegrafu. Katastrofa Titanica w 1911 r. jest pierwszą głośniejszą okazją, w której spotykamy się z telegrafem iskrowym. Ale prawdziwy rozwój komunikacji radjowej datuje się od 1913 r. Jest to rok wielkiego wynalazku, który rozszerza znacznie widnokręgi radjo... Myślę o t. zw. „lampkach katodowych" pozwalających wzmacniać dźwięki w aparatach odbiorczych o kilka tysięcy razy.. Kwestja przestrzeni w radjo-komunikacji jest przezwyciężona z tą chwilą. Pozatem „lampki katodowe" pozwalają wysyłać idealnie jednostajne fale. Wpływa to na precyzję przesyłanych dźwięków. Dopiero od tej chwili zatem można myśleć o przesyłaniu przez radjo, prócz depesz, także mówionego słowa, muzyki, śpiewu itd. Dopiero od tej chwili staje się aktualną sprawa radjotelefonji, która po przezwyciężeniu jeszcze innych przeszkód, wchodzi dziś w okres swego najświetniejszego rozwoju..

— Zatem zasady radjotelegrafji i radjotelefonji są właściwie te same?...

— Tak. Każda radjo-stacja odbiorcza służyć może tak dobrze do odbierania depesz sygnalizowanych alfabetem Morsego, jak naprzykład koncertów. Radjo telefon wymaga jednak specjalnego mikrofonu na stacji *nadawczej*, mikrofonu, który zaklina dźwięki w elektryczne fale i umożliwia im podróż w przestworzach. Ten mikrofon właśnie to punkt ciężkości w radjotelefonji... W Niemczech naprzykład dopiero ostatniemi czasy udało się skonstruować bardziej precyzyjny mikrofon, który tam odrazu przyspieszył rozwój radjotelefonji. Dobroć mikrofonu mierzy się jego zdolnością do usuwania dźwięków ubocznych, które przeszkadzają w słuchaniu odbiorcy...

— Czy należy się spodziewać w przyszłości wyparcia radjo-telegrafu przez radjo-telefon, który przecież znakomicie upraszcza komunikację iskrową?

— Nie, nie sądzę... Nie trzeba zapominać o tem, że przy wielkich przestrzeniach pewniejszy jest radjo-telegraf. Radjo-telefon wymaga lepszych warunków atmosferycznych i przy odległościach dalszych komunikaty przesyłane tą drogą mogłyby ulec zniekształceniu. Dla celów wojskowych naprzykład, wedle zdania najbardziej miarodajnych powag, radjo-telegraf nigdy nie straci znaczenia... W czasie wojny przy nim palma pierwszeństwa zostanie. Komunikację radjo-telefoniczną może bowiem wróg bardzo łatwo uszkodzić, wytwarzaniem pewnych fal, zniekształcających dźwięki... W radjotelegrafji jest to niemożliwe... Niemniej w czasie pokoju radjotelefon posiada większe znaczenie dla społecznych celów... Zostańmy zatem — mówi profesor z uśmiechem — przy równorzędności tych dwóch dziedzin radjowego świata.

— A teraz przejdźmy może do spraw aktualnych... Jak się przedstawia kwestja radjotelefonji w Polsce?

— Jak się przedstawia?... Rozpaczliwie!... Beznadziejnie!... Poprostu, jeszcze nie istnieje



W tajemniczym świecie radjotelefonji: W centrali radjotelefonicznej C. Lorenz A. G. w Berlinie. Sala, gdzie przyszli abonenci centrali mogą wyprobować działanie i mechanizm stacji radjo-telefonicznej. fot.: Atlantic — Photo — Co





W tajemniczym świecie radjotelefonji: 1) Słynny tenor opery berlińskiej p. Kirchhoff i jego partnerka p. v. Endert śpiewają duet, który słucha przez radjo-telefon kilkanaście tysięcy abonentów berlińskiej centrali. 2) I pracownicy drukarni chętnie posłuchają śpiewu. Przy akompanjamencie koncertu łatwiej idzie robota. Fot.: Atlantic — Photo Co.

wcale... Niema radjotelefonji w Polsce... Niema ani jednej radjo-telefonicznej stacji nadawczej, ilość zaś radjo-stacji odbiorczych znajdujących się w prywatnych rękach jest tak nikła, że wcale w rachubę nie wchodzi. Jeśli porównamy to z wspaniałym, olbrzymim, rozciągniętym na setki i tysiące stacji, rozwojem radjotelefonji w Ameryce, Anglji, Francji, Niemczech, — jeśli zestawimy straty kulturalne, jakie polskie społeczeństwo ponosi z powodu zaniedbania tej ważnej dziedziny — dojść musimy do niemiłych wniosków na temat naszej sprawności w dążeniu za postępem świata... Pan spyta zapewne, kto ponosi winę za taki stan rzeczy?... W dużej mierze odnośne czynniki rządowe, które przez swój biurokratyzm, przez niezrozumienie kulturalnej roli radjo-telefonu hamują w zarodku wszelki gest inicjatywy na tem polu. Pan wie, że dotychczas nie mamy specjalnej ustawy normującej kwestje komunikacji radjowej. Rząd opiera się tutaj na ustawie o państwowej wyłączności poczt i telegrafów, rozciągając ją także na radjo... I zakazuje posiadania prywatnych stacji odbiorczych, zabijając przez to rozwój radjotelefonji w Polsce. Na rękę czynnikom rządowym idzie tutaj bierność społeczeństwa, jego nieuswiadomienie, które niepozwala mu wywrzeć odpowiedniego nacisku na władze.. Mój Boże! Ileż to śmiesznych uprzedzeń tuła się pośród nas w stosunku do radjo!... Jakżeż często można słyszeć zdanie, że rozwój prywatnej komunikacji radjowej może być groźny dla państwa! Ponieważ umożliwia rzekomo podsłuchiwanie państwowych tajemnic... Jest to oczywisty absurd.. Przez radjo nie można przesyłać żadnych tajemnic stanu. Chyba szyfrowaną depeszą... Nie trzeba przecież zapominać o tem, że przy nader łatwej konstrukcji stacji odbiorczej, każdy, komu na tem zależy, może sobie i tak „podsłuchiwać" nielegalną drogą... Przed tem niemożna się ustrzedz. Radjo w swem założeniu jest dostępne dla wszystkich. Mógłbym się założyć, że każda z cudzoziemskich ambasad w Warszawie ma swój „nielegalny" aparat, którym pilnie kontroluje wszystkie rządowe rozmowy... Pozwolenie na stacje prywatne w niczem tej sytuacji nie zmieni... Przeciwnie we Francji podkreśla się ustawicznie, że jaknajszersze rozpowszechnienie komunikacji radjowej jest nieodzowne dla celów *obrony państwa*. Właśnie celem wykształcenia tysięcy jednostek, zdolnych bez trudu słuchać



W tajemniczym świecie radjotelefonji: P. Caltabario, pomysłowy londyński młodzieniec zbudował sobie radjostację na wierzchu kapelusza. W ten sposób nawet na przechadzce nie jest pozbawiony rozkoszy radjo-telefonu. Fot. Atlantic Photo Co.

depesz nadawanych alfabetem Morsego. W przyszłej wojnie, wobec olbrzymiego rozwoju radjotelegrafji potrzeba będzie ogromnych kadr ludzi, obznajmionych dobrze z komunikacją iskrową. Żadne szkoły wojskowe nie podołają temu zadaniu. Trzeba dać zatem możność obywatelowi kształcenia się w tej dziedzinie... Przyjemność i interes własny jednostki łączy się tu ściśle z interesem państwowym.

— A jak się przedstawia projekt nowej ustawy o radjo-komunikacji, znajdujący się już obecnie, o ile mi wiadomo, w Senacie?

— Właśnie chciałem mówić o tem... Stanowi on krok naprzód w kierunku rozsądnego uregulowania tej sprawy... Ale nie jest jeszcze pozbawiony wielu fatalnych usterek... Jest on wciąż owiany duchem rygoryzmu biurokratycznego.. Będzie to właściwie ustawa ramowa, upoważniająca ministra do wydania przepisów zezwalających na posiadanie prywatnych stacji odbiorczych. Niewątpliwie minister skorzysta z upoważnienia... Zdawałoby się zatem, że sprawa rozwoju radjo-komunikacji w Polsce jest na dobrej drodze. Wszelako wadą przyszłej ustawy jest to, że wymaga ona starania się o koncesję na stacje.. Przy naszym biurokratyźmie znaczy to długomiesięczne zaleganie podań, szereg formalnych trudności, przewlekłą korespondencję urzędową, słowem zahamowanie naturalnego rozwoju życia „radjowego"... We Francji naprzykład nie potrzeba koncesji. Wystarczy urzędowe zgłoszenie swej stacji, za jedną frankową opłatą stemplową i koniec... U nas nawet naukowe zakłady i instytucje będą sobie musiały „wywalczać" koncesje... Ileż to zbytecznej pisaniny, która mogłaby być zaoszczędzona! Drugim błędem przyszłej ustawy jest to, że zezwala ona jedynie na aparaty rodzimej konstrukcji...

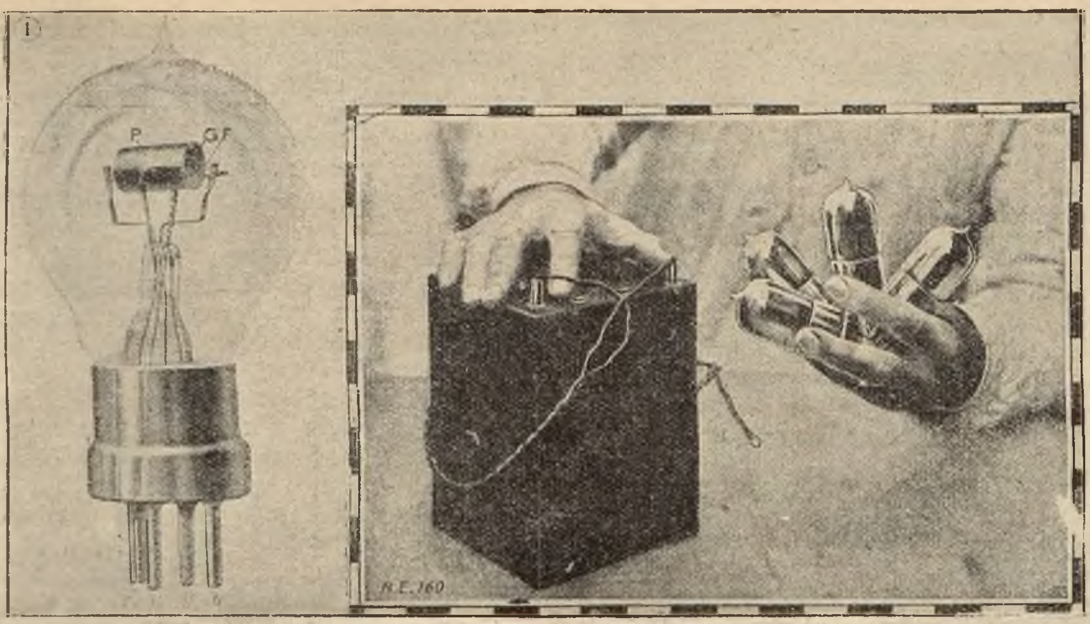
— Chodzi o wytworzenie produkcji krajowej?... — przerywam.

— Zapewne... ale czy tą drogą dojdzie się do właściwego celu? Rozumiem, gdyby wprowadzono cła ochronne... Ale w ten sposób pozwala się fabrykantowi polskiemu produkować i drogo i licho... Chroniony przez ustawę, nie będzie on myślał o udoskonaleniach technicznych, nie będzie myślał o rzetelnem rozpowszechnieniu produkcji przez przystępne ceny. Będziemy się znów wlekli w ogonie Zachodu. W ten sposób raczej szkodzi się przemysłowi polskiemu, zabijając jego polot i inicjatywę.





W tajemniczym świecie radjotelefonji: 1) Radjo dla celów wychowczych. Dzieci w ochronce słuchają z natężoną uwagą pięknych bajek i pogadanek opowiadanych przez artystów słowa. 2) Współczesna gospodyni łączy dwie rzeczy naraz: obowiązek i rozrywkę: gotuje obiad i słucha równocześnie koncertu przez radjo. W ten sposób ucieka nuda z murów małomieszczańskiego domu. Fot. Atlantic Photo — Co.



W tajemniczym świecie radjotelefonji: 1) Lampka katodowa czyli elektronowa — serce radjotelefonji. Potęguje ona wielokrotnie dźwięki i udostępnia je słuchawce telefonicznej 2) Nowe lampki elektronowe przy których akumlatory są zbędne; wystarczy im baterja sucha. W ten sposób radjofonja udostępniona jest nawet głuchej prowincji, gdzie nie jest możliwe utrzymywanie akumlatorów.

— W ciągu rozmowy wspomniał pan profesor o kulturalnych i utylitarnych korzyściach, które zapewnia radjotelefonja, a których pozbawiona jest Polska?...

— Korzyści? Są one oczywiście olbrzymie. Niech pan sam osądzi, ileby zyskało naprzykład rolnictwo, gdyby obywatel na wsi mógł dwa razy dziennie przez radjotelefon otrzymać dokładną prognozę pogody... Ileby zyskały giełdy, gdyby ze wszystkich stron świata mogły natychmiast posiadać najświeższe kursa giełdowe... Nie mówię już o dziennikarstwie.. A znowuż jaką kulturalną doniosłość posiada najszersza demokratyzacja takiej rozrywki jak śpiew i muzyka. Udostępnienie jej mieszkańcom rozległ j prowincji, która jest zazwyczaj odcięta od szerszych powiewów kultury! Jeśli o prowincji już mowa, to nie należy zapomnieć, że już w najbliższym czasie zapewne prowadzić się będzie przez radjo-telefon kursa naukowe, wygłasz ć wykłady i t. p. Już dziś w Berlinie wymowy angielskiego języka uczy się przez radjotelefon. Nie trzeba mnożyć przykładów.. Społeczeństwo polskie nie może zrezygnować z korzyści radjotelefonu. Nie trzeba zapominać przytem, że radjotelefon jest tani, jest niemal dla każdego dostępny... Już uczeń wyższego gimnazjum, obznajmiony choć trochę z fizyką może bez trudu sam sobie skonstruować odbiorczy aparat...

Pan profesor Banachiewicz skończył swą interesującą rozmowę. Serdecznie dziękuję za wywiad i podchodzę do radjo-stacji Obserwatorjum Astronomicznego, której konstrukcję wyjaśnia mi łaskawie, asystent p. profesora p. Witkowski.

— Chce Pan usłyszeć koncer z Königswusterhausen pod Berlinem? — pyta p. asystent.

— „Z przyjemnością" — Zakładam słuchawki. Aparat jest już nastawiony. Ale Königswusterhafen dziś niewiadomo dlaczego strejkuje. Nie nadaje koncertu.. Muszę zrezygnować... Małe przesunięcie odpowiednich śrubek i słyszę za to szybkie, gorączkowe, ale wyraźne stukanie alfabetu Morsego.

— To mówi Moskwa — słyszę objaśnienie... Ale znając alfabet Morsego nie mogę wszakże nadążyć w tak szybkiem chwytaniu liter... Nic nie rozumiem... Zniecierpliwiony odkładam słuchawkę. Żałuję niesłyszanego koncertu z Königswusterhausen...

Königswusterhausen?... Mój Boże... Kiedyż będzie można słuchać siedząc u siebie w domu w wygodnym fotelu koncertu nadawanego z Warszawy... *K. Bieńkowski.*

Pierwsza Międzynarodowa konferencja Radjotelefoniczna.

Dnia 22 i 23 zm. odbyła się Pierwsza Międzynarodowa Konferencja Radiotelefoniczna w pałacu Eygard'a w Genewie, przy udziale 39 delegatów radiostacyj z Anglji, Francji, Niemiec, Włoch, Czechosłowacji, Holandji i Szwajcarji.

Pierwsze posiedzenie zagaił p. Mussard, minister oświaty rządu Genewskiego, podkreślając doniosłe znaczenie tej pierwszej konferencji przy obecnym rozpowszechnieniu i rozwoju radiotelefonji. Zaznaczył również, że został wydelegowany z ramienia rządu odnośnie do drugiego punktu obrad (wprowadzenie języka międzynarodowego do radiotelefonji), by wypowiedzieć się o eksperymencie uczynionym podczas ostatnich dwóch lat w szkołach ludowych w Genewie, gdzie nauczano obowiązkowo języka Esperanto. Rezultat tej nauki był nadzwyczajny i dowiódł łatwości tego języka.

Potem *p. Rambert*, prezes Szwajcarskiego Radioelektrycznego Tow. Akc., objaśnia cel tej konferencji. Nadzwyczaj szybki rozwój radiotelefonji wymaga międzynarodowego porozumienia się w sprawie rozdziału długości fal, języka międzynarodowego i organizacji centralnej radiostacyj.

Prezesem konferencji został wybrany p. *Isbrücker*, delegat Holandji.

Po długiej dyskusji, w której brali udział prawie wszyscy delegaci — podając przy tem rozwój radiotelefonji w odnośnych krajach — przyjęto następującą rezolucję (w skróceniu):

Ze względu na to, że konwencja Londyjska z r. 1912 i ugoda Waszyngtońska z r. 1920 nie są już wystarczające, konferencja wyraża życzenie, ażeby jaknajprędzej została zwołana Międzypaństwowa Konferencja, celem przygotowania nowej konwencji.

Następnie obradowano nad wprowadzeniem języka międzynarodowego i jednomyślnie uchwalono (w skróceniu):

Stwierdzając, że radiotelefonja napotyka na trudności językowe, konferencja uważa za konieczne używanie przy rozsyłaniu wiadomości dla zagranicy języka Esperanto, wyraża uznanie tym radiostacjom Europy i Ameryki, które już używają Esperanta i poleca wszystkim radiostacjom przynajmniej raz w tygodniu rozsyłanie wiadomości w tymże języku i o ile możliwe urządzanie kursów Esperanta.

Wreszcie z ogólnym applauzem przyjęto propozycję p. *S. Grenkamp Kornfelda* (Polska) następującej treści:

Konferencja wyraża życzenie, by te państwa, które dotychczas zabraniają używania radiotelefonicznych aparatów, zechciały ponownie przemyśleć tą sprawę i zezwoliły na używanie tychże amatorom.

Zaznaczyć należy, że obrady toczyły się w języku francuskim i esperanckim.

Wieczorem dnia 23 o godz. 21-szej na skutek zaproszenia przemawiali z radiostacji Genewskiej *Cointrin'a* delegaci Anglji, Włoch, Czechosłowacji i Chin w języku Esperanto, a uproszony z Polski p. *S. Grenkamp-Kornfeld* przemawiał przez pierwsze trzy minuty po polsku (zdaje się, że jest to pierwsze przemówienie w języku ojczystym ze stacji zagranicznej).

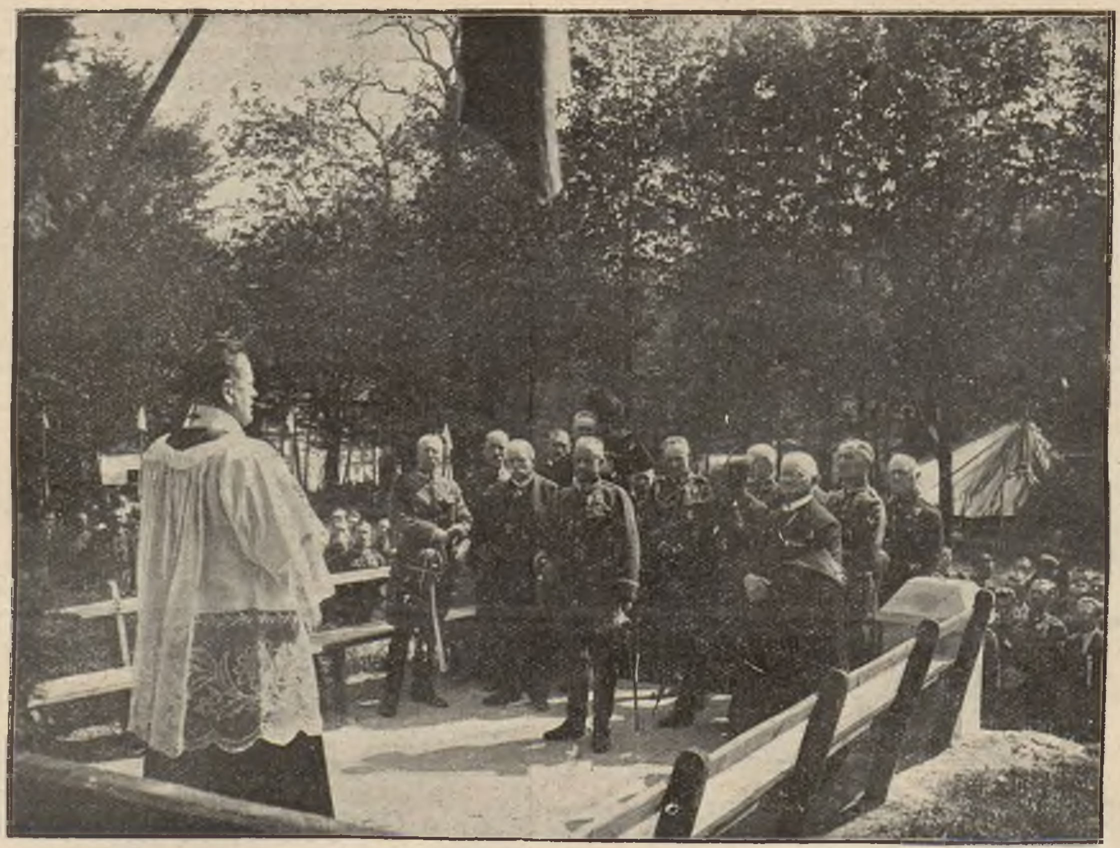
S. G. K.

O radjotelegrafji i radjotelefonji wi ch dzisiejszym stanie

Pod tym tytułem ukazała się na półkach księgarkich krótka broszura pióra prof. T. Banachiewicza, dyrektora Obserwatorjum Krakowskiego, obejmująca 30 stron druku oraz 7 rysunków w tekście. Krótki ten szkic z wielką znajomością przedmiotu napisany, zawiera dostępny dla każdego bez specjalnych wiadomości wykład o prostych urządzeniach używanych, dzisiaj przy odbiorze depesz radjotelegraficznych i ra djotelefonicznych oraz przy słuchaniu koncertów przesyłanych tą drogą. Autor nawołuje do udostępnienia społeczeństwu korzystania z tego epokowego wynalazku przez najdalej idące, za wzorem zachodnich krajów ułatwienia ze strony rządu. We Francji nabycie dobrej stacji odbiorczej pociąga za sobą wydatek około 200 franków, a celem prawnego jej posiadania wystarcza proste zgłoszenie w najbliższym urzędzie pocztowym za opłatą 1 franka. Szkic zawiera wykaz wykaz wydawnictw oraz książek z zakresu radjotelegrafji w języku polskim oraz w językach obcych. Cena egzemlarza 1 zł. 40 gr,



Pierwsza międzynarodowa konferencja radjotelefoniczna w Genewie: Różnojęzyczna grupa delegatów. Wśród niej p. Mussard, szwajcarski minister oświaty. Fot. P. Teulet, Genewa.



Zawody strzeleckie we Lwowie: Msza polowa. Przemawia ks. Truszkowski. Stoją: w środku generał br. Żeligowski (x), obok niego z lewej strony gen. Malczewski (1), dalej prez. miasta Neuman (2); z prawej strony wojew. Zimny (3) i gen. Tulje (4). Fot. J. Bieniecki, Lwów.

Pierwsze Narodowe Zawody Strzeleckie we Lwowie.

(*bil.*) W dniach 17, 18, 19 b. m. odbyły się we Lwowie pierwsze narodowe zawody strzeleckie, przy nader licznym udziale zawodników zarówno ze sfer wojskowych, jak i cywilnych, zamieniając się w uroczyste święto lokalne:

Bardzo licznie reprezentowane były organizacje „Strzelca", „Sokoła" i „Harcerza", składając przez to dowód, że w zgodnej współpracy z armją w obronie granic Rzeczpospolitej nigdy ich nie braknie.

Już w sobotę 17 bm. miasto przybrało odświętną szatę, — dekorując domy i ustawiając bramę tryumfalną w okolicy dworca.

W sobotę rano przyjechał do Lwowa gen. Żeligowski ze świtą, przyjęty przez orkiestrę hymnem narodowym. Następnie gen. Żeligowski dokonał przeglądu kompanji honorowej 26 p. p. Imieniem miasta powitał generała prezydent Neumann a następnie wojewoda Zimny, poczem powozami i automobilami wśród szpaleru publiczności gen. Żeligowski, świta i uczestnicy zawodów udali się na strzelnicę wojskową.

Na strzelnicy powitał gen. Żeligowskiego prezes Bielski, poczem odbyło się nabożeństwo, które odprawił ks. prof. Truszkowski.

Z kolei nastąpiło symboliczne strzelanie uczestników zawodów do tarczy pamiątkowej. Pierwszy strzał dał imieniem armji gen. Żeligowski, poczem strzelali przedstawiciele wszystkich towarzystw strzeleckich w Polsce.

O godz. 10 rano rozpoczęły się właściwe zawody w strzelaniu — i trwały w dalszym ciągu przez niedzielę i poniedziałek. Przez cały czas trwania zawodów strzeleckich sprzyjała przecudna pogoda.

W poniedziałek dnia 19 bm. a więc w ostatnim dniu zawodów odbyło się rozstrzygające strzelanie o mistrzostwo Polski, które dało następujące wyniki:

Pierwszą nagrodę osiągnął porucznik Borzemski (19 pp. Lwów), zdobywając nagrodę Prezydenta Rzeczposp., drugą kpt. Gościewicz Bolesław (31 pp. Łódź), trzecią por. Kowalczewski Stan. zdobywca mistrzostwa Lwowa (6 Dyon samochodów, Lwów), czwartą pułk. Marjański (V inspektorat Lwów).

Pięknem zakończeniem strzeleckiego święta było uroczyste rozdanie nagród pod pomnikiem Mickiewicza.

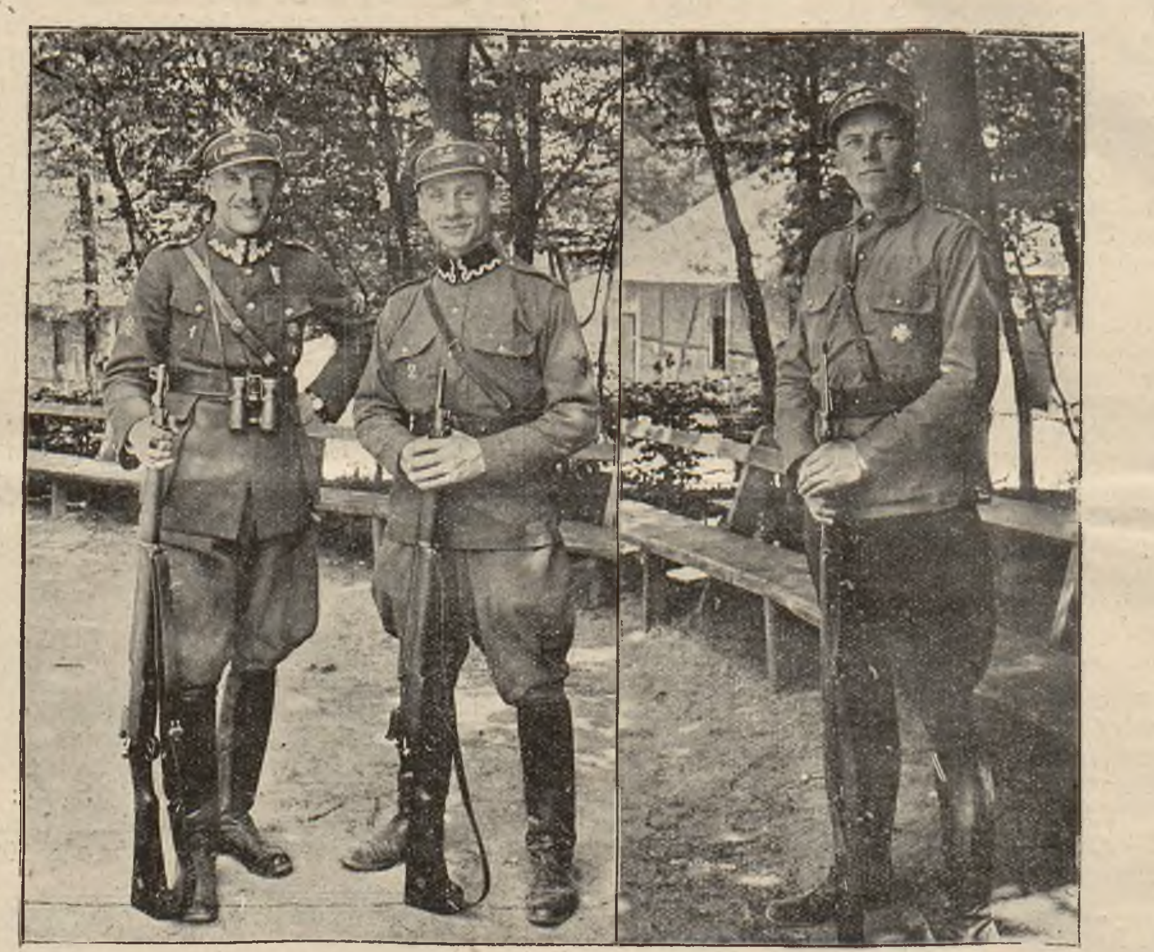
Punktualnie o godz. 6-tej przybył gen. Żeligowski w otoczeniu generalicji i sztabu i przy dźwiękach hymnu narodowego, dokonał przeglądu garnizonu.

Po rewji wygłosił gen. Żeligowski krótkie a niezmiernie głębokie przemówienie, podnosząc wartość zgodnej współpracy Związku Strzeleckiego, Sokoła, Harcerzy i innych tow. z wojskiem dla sprawy obrony granic ojczyzny.

Poczem gen. Żeligowski wręczył zwycięzcom osobiście nagrody.

Po rozdaniu nagród nastąpiła defilada garnizonu, dalej kolejno oddziałów Związku Strzeleckiego, Obrońców Lwowa i Harcerzy przed gen. Żeligowskim.

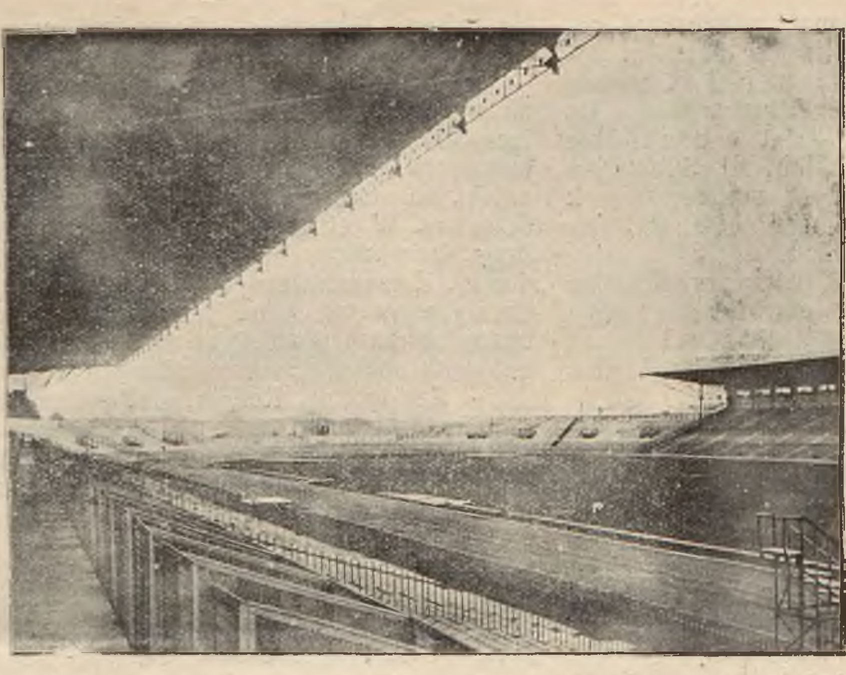
Nie trzeba dodawać, że postawa i wygląd naszego żołnierza był świetny, imponujący, co



Zawody strzeleckie we Lwowie: Por. Borzemski, mistrz polski, por. Kowalczewski, mistrz Lwowa i kapitan Gościewicz, mistrz na pistolety. Fot Jan Bieniecki, Lwów.



Zawody strzeleckie we Lwowie: 1) Zawodnicy oddają decydujące strzały na 300 metrów. 2) Nagrody dla zwycięsców przed pomnikiem Mickiewicza. Fot. J. Bieniecki, Lwów





Przed 8-mą olimpjadą francuską 1) Olbrzymi stadjon wybudowany w Colombes pod Paryżem, gdzie będą się odbywać zawody. 2) Pawilony dla uczestników zawodów tworzą obok stadjonu niemal że małe miasteczko. Fot. Atlantic. Photo Co.

jest wynikiem wytrwałej i nieustannej pracy w szeregach armji naszej, która — daleka w sposobie wyszkolenia od bezdusznego „drillu" — kształci żołnierza na podłożu najracjonalniej pojętego wychowania fizycznego.

Skandal sportowy na przedolimpijskich zawodach.

Teren przedolimpijskich rozgrywek stał się w dniach ostatnich widownią niebywałego skandalu, który nie świadczy chlubnie o kulturze sportowej bohaterów tego niemiłego zajścia. Mówimy — „skandalu", bo inaczej niepodobna nazwać matchu Rugby, między drużyną francuską a amerykańską, który przeradzał się chwilami w formalną bójkę między „olimpijskimi" graczami.

Rugby, jak już pisaliśmy, jest wogóle grą dość brutalną, dającą dużo pola do wykroczeń... Gracze wyrywając sobie wzajem piłkę, mogą w gorączce walki nieraz bezkarnie wykroczyć poza sportowe reguły. Rola sędziego jest tu utrudniona, dużo trudniejsza, niż naprzykład w „footballu". Wśród zbitej masy poplątanych ciał wokół piłki, trudno jest wyśledzić wszystkie „faule" i odpowiednio przykrócić zapalczywość graczy. To też często gry „Rugby" kończą się odwiezieniem jednego z graczy do szpitala.

Ale przedolimpijskie rozgrywki między Ameryką a Francją pobiły pod względem brutalności rekord. Zaraz z początku gry amerykańska drużyna tak ostro zaatakowała Francuzów, że dwuch z nich musiano znieść z boiska. Francuzi okazali niewięcej sportowej kultury. W krótkim czasie dwuch amerykanów dość ciężko rannych z kolei, musiało zrezygnować z uczestnictwa w zawodach. Zapalczywość graczy udzieliła się widzom. Francuzi ujmowali się gorąco za swemi rodakami. Amerykańscy amatorzy sportu protestowali nie mniej zapalczywie. Doszło na tem tle do bójek. Pewnego amerykanina rozwścieczony tłum zatłukł niemal na śmierć laskami. Musiała ingerować policja...

Słowem — skandal na szeroką skalę, tembardziej przykry, że wydarzył się na „olimpijskiem" boisku, na które zwrócone są oczy całego świata i skąd płynąć właśnie winny przykłady prawdziwego zrozumienia sportu w jego najgłębszej, rycerskiej istocie. Takiego sportu,



Zawody strzeleckie we Lwowie: Nagroda Prezydenta Rzpltej. Otrzymał ją p. Borzemski. Fot. J. Bieniecki Lwów.

dla którego angielskie hasło „fair play" (szlachetnej gry!) — winno być niewzruszoną zasadą...

Tymczasem wszakże, wśród tych niemiłych przygrywek, przygotowania do Olimpjady znajdują się w pełnym toku. Zbudowano olbrzymi stadjon, obliczony na kilkanaście tysięcy osób, którego fotografję demonstrujemy dzisiaj czytelnikom. Wokół stadjonu rozsiadło się prawdziwe miasteczko, złożone z pawilonów przeznaczonych na pomieszczenia dla zawodników ze wszystkich stron świata. Z niezwykłem naprężeniem oczekuje się otwarcia igrzysk. Przypuszczać należy, że przyczynią się one do zatarcia niemiłego wrażenia, jakie w świecie sportowym wywołał „przedolimpijski" skandal Rugby'owy...

Po zamknięciu numeru

W ostatniej chwili nadeszły depesze iskrowe z wieścią niezbyt dla nas miłą, która przykrem echem odbije się w szerokich kołach nietylko naszych miłośników sportu, ale i całego — interesującego się losem naszej olimpijskiej „ekspedycji sportowej" społeczeństwa. Nasza drużyna reprezentacyjna przegrała match footbalowy „Węgry-Polska" w stosunku 1 5. Bliższych szczegółów narazie brak. Postaramy się zakomunikować je jaknajrychlej naszym czytelnikom.





Skandal sportowy na przedolimpijskich rozgrywkach: Dwa momenty z francusko-amerykańskich zawodów w grze Rugby. Match skończył się skandaliczną bójką. Fot. Service Photographique C. O. F. Paryż

A. CONAN DOYLE.

Wojonicza Sal.

Przekład z angielskiego.

Działo się to w dniach, kiedy potęga Francji była na morzu już złamaną i więcej z jej trzechpokładowców leżało gnijąc na dnie kanału kaletańskiego, niż stało na kotwicy w Breście. Korwety jej fregaty krążyły jednak jeszcze po morzach, ścigane zażarcie przez korwety rywalki. Na krańcach ziemi rozbijały się i druzgotały wzajemnie wspaniałe statki, nazwane słodkiemi imionami dziewcząt lub kwiatów, na cześć tych czterech łokci płótna, które spływało ze szczytu ich masztów.

W nocy dął silny wiatr, który ustąpił z brzaskiem dnia, a wschodzące słońce oświecało teraz strzępy morskich wodorostów, niknące na zachodzie i ukazujące się od czasu do czasu na grzbiecie nieskończenie długich, zielonawych fal. Na północy, południu i zachodzie rysowała się linja nieba, przerywana jedynie bryzgami piany, przy wściekłych zderzeniach się ścian wód niezmierzonego Atlantyku. Na wschodzie widać było skalistą wysepkę, wznoszącą nad wodę poszarpane szczyty, z kilkoma rozrzuconemi na niej kępami drzew palmowych i smugą dymu, wydobywającego się z nagiego stożkowatego wzgórza a pokrywającego ją jakby czapką. Fale gwałtownie tłukły się o brzeg, w pobliżu którego czarna, lśniąca trzydziestodwudziałowa fregata brytyjska „Leda", zostająca pod komendą kapitana A. P. Johnsona wznosiła się na grzbiecie wód lub opadała w szmaragdową toń, posuwając się nieznacznie, z wpółrozwiniętymi żaglami ku północy.

Na śnieżnobiałym pomoście komendanta stał sztywny, mały, ogorzały mężczyzna i badał horyzont przez lunetę.

— Mr. Wharton! — krzyknął głosem przypominającym skrzypienie zardzewiałego zawiasu.

Cienki, kościsty oficer powlókł się ku niemu od tyłu okrętu.

— Jestem, sir.

— Odpieczętowałem rozkazy Mr. Wharton.

Na szczupłej twarzy pierwszego porucznika zaznaczył się na chwilę cień zaciekawienia. Dwa tygodnie temu opuścily „Leda" i „Dydona" Antiguę, z rozkazami admirała zamkniętymi w zapieczętowanej kopercie.

— Mieliśmy ją otworzyć, dotarłszy do opuszczonej wysepki Sombriero, pod szerokością północną 18,35, długością zachodnią 63,28. Z zerwaniem się wichru ukazała się właśnie Sombriero po stronie lewej, na północnym zachodzie, Mr. Wharton.

Porucznik skłonił się sztywno. Byli serdecznymi przyjaciółmi od dzieciństwa. Razem uczęszczali do szkół, razem wstąpili do marynarki, bili się razem i pożenili w rodzinie, lecz żelazna dyscyplina na pokładzie nie dopuszczała do serc ich żadnych uczuć i uczynła z nich tylko zwierzchnika i podwładnego. Kapitan Johnson dobył z kieszeni niebieski papier i rozłożył go z szelestem.

„Trzydziestodwudziałowe fregady „Leda" i „Dydona" (kapitanowie A. P. Johnson i James Munro) krążyć mają na przestrzeni od miejsca, gdzie przeczytano rozkazy, do wejścia na morze Karaibskie, w nadziei spotkania francuskiej fregaty „La Gloire" (48), która świeżo dała się w tych stronach we znaki naszej handlowej flocie. Fregaty jego Kr. Mości mają również polecone zatopić okręt korsarski, zwany niekiedy „Wojownicza Sal", to znów „Brodatym Hudsonem", który pladrował brytyjskie statki dla rabunku, dopuszczając się okrucieństw na ich załogach. Jest to mały bryg uzbrojony w lekkie działa, z jedną dwudziesto czterofuntową haubicą na przodzie okrętu. Widziano go raz ostatni, 23 go ub. m. na północny wschód od wyspy Sombriero".

Podpisano: James Montgomery
(kontr-admirał).

„Kolos", statek jego Kr. Mości, Antigua

— Zdaje się, że zgubiliśmy towarzysza — rzekł kapitan Johnson, powtórnie badając horyzont przez lunetę. — Zniknął nam z oczu przed zarzuceniem kotwicy.

— Mielibyśmy się z pyszna, spotkawszy bez „Dydony" tego potężnego Francuza, Mr. Wharton? He?

Porucznik błysnął oczyma i uśmiechnął się.

— Ma osiemnastofuntówki na głównym pokładzi, a dwunastofuntówki na tyle. Czterystu ludzi załogi na naszych dwustutrzydziestu. De Milon jest najdzielniejszym kapitanem w służbie francuskiej. Bobby, mój chłopcze! Straciłbym wi rę w mą flagę, otarłszy się bokiem o bok jego statku. — Obrócił się na pięcie, zawstydzony chwilową niezręcznością.

— Mr. Wharton! - rzekł, patrząc przed siebie surowo. — Każ rozwinąć czworokątne żagle i skierować statek nieco ku zachodowi!

— Bryg po stronie lewej! — doleciał głos od wieży na przodzie.

— Bryg po stronie lewej! — powtórzył porucznik.

Kapitan wskoczył na bollwerki i chwycił się liny średniego masztu — dziwna, szczupła figurka, z opaloną od słońca skórą i zakłopotanemi oczyma. Chudy lejtnant wyciągał szyję i szeptał coś do Smeatona, drugiego porucznika, podczas gdy załoga z oficerami wybiegła na pokład i stawała przy burcie, zasłaniając rękoma oczy przed promieniami podzwrotnikowego słońca, które wychyliło się już z pomiędzy drzew palmowych. Obcy bryg leżał na kotwicy w gardzieli odnogi morskiej, wrzynającej się łukiem w ląd wyspy i było jasnem, że nie może się wydostać na pełne morze, jak tylko pod ogniem armat fregaty. Długi skalisty przylądek zamykał mu drogę na północ.

— Zatrzymać go, gdy ruszy, Mr. Wharton! — rzekł kapitan — Niech się wszyscy natychmiast szykują do walki, Mr. Smeaton; ludzie niech stoją przy działach, gotowi do strzału w razie, gdyby usiłował nam umknąć! Rozstawić puszkarzy, a w wieży przedniej umieścić strzelców!

Załoga brytyjska szła w tych dniach pamiętnych na stanowiska z niewzruszonym spokojem ludzi, spełniających codzienną pracę. Po kilku minutach cichy i skupienia, puszkarze zebrali się przy działach, żołnierze ustawili się w szeregi, oparci na muszkietach, a statek zwrócił się nieznacznie ku swej drobnej ofierze.

— Czy to „Wojownicza Sal", sir?

— Nie wątpię, Whartonie.

— Zdaje się, że nasz widok niezbyt im przypadł do smaku. Odcięli kotwicę i rozwinęli jeden żagiel.

Było widocznem, że bryg postanowił wywalczyć sobie wyjście. Jeden za drugim rozwijały się małe płócienne żagle a załogę okrętu widać było krzątającą się niezmordowanie na rejach. Statek nie zdradzał zamiaru poddania się przeciwnikowi, lecz gotował się do wyjazdu z zatoki. Kapitan zatarł ręce.

— Gotuje się do wyjścia na otwarte morze, Mr. Wharton. Musimy go wziąść w obroty. To mizerny, mały bryg, chociaż wydaje mi się, że ma zgrabną budowę.

— „Buntownik".

— Ah! Czy być może?

— Tak, sir. Słyszałem coś o tem w Manilli. Zła sprawa. Kapitana i dwóch oficerów zamordowano. Hudson, a raczej „brodaty Hudson", jak go nazywają, kierował buntem. Pochodzi z Londynu i jest najgorszym łotrem, jaki kiedykolwiek włóczył się po świecie...

— Jego najbliższym spacerem będzie droga na plac stracenia, Mr. Wharton. Bryg ma, zdaje się, dobrą obsadę. Zabrałbym z niego ze dwudziestu majtków, ale rozpuściliby mi załogę zupełnie.

Obaj oficerowie badali bryg przez lunetę. Nagle porucznik wyszczerzył zęby w szyderskim uśmiechu a kapitan poczerwieniał jeszcze bardziej.

— Wszak to „brobaty Hudson" tam na burcie, sir.

— Podły, bezwstydny łotr. Stroi sobie z nas żarty. Czy możesz dosięgnąć go z osiemnastofuntówki, Smeatonie?

— Zrobi się...

Mówili jeszcze, gdy bryg zakołysał się i obrócił. Smuga dymu wybiegła z jego boku. Był to jednak tylko czyn brawury, gdyż działo donosiło do połowy odległości. Mały statek zwrócił się teraz szybkim manewrem przy wiatr i zakreślił jak strzała śmiałą krzywiznę w wijącym się, jak wąż, kanale.

— Wjeżdżamy na płytkie wody, sir — rzekł drugi porucznik.

— Głębokość sześć sążni według karty.

— Sonda wskazuje cztery, sir.

— Zbadamy to później. Ha! Tak myślałem. Na niego, Whartonie! Teraz jest w naszych rękach!

Fregata pozostawiła za sobą morze, stojąc na wprost ślepego końca odnogi, przypominającej kształtem ujście rzeki. Po obejściu przylądka otwarł się przed nią, widok na brzegi zatoki, zbiegające się w punkcie zaledwie o milę odległym. W jej klinie, tuż przy brzegu, leżał bryg szerokością swą zwrócony ku prześladowcy. Z masztu jego powiewała czarna flaga. Chudy porucznik, który z krótką szablą przy boku i dwoma pistoletami za pasem zjawił się znów na pokładzie przyglądał się jej ciekawie.

— Czy to Jolly Rodger, sir? — zapytał.

Kapitan był wściekły.

— Może wywieszać co mu się żywnie podoba, dopóki się z nim nie rozprawię. — rzekł. — Jakie łodzie dać ci, Whartonie?

— Zabiorę szalupę i jollę.

— Weź cztery łodzie i oporządź ich uczciwie! Dobierz sobie obsadę! Ja będę cię stąd wspomagał długiemi osiemnastkami. Wśród chrzęstu lin i trzeszczania belek cztery łodzie spuszczono na wodę. Załogi wcisnęły się do nich — majtkowie boso, prości żołnierze, śmiejący się podoficerowie; w każdej starszy oficer, z surową miną nauczyciela. Kapitan z łokciami opartymi na domku z busolą, obserwował jeszcze odległy bryg. Jego załoga przebiegała z błyskawiczną szybkością po linach, krzątała koło dział w tyle okrętu, gotując się do rozpaczliwego oporu. Wśród tłumu prostował się, to schylał, ciągnąc liny i pracując niezmordowanie rosły mężczyzna, zarośnięty aż po oczy, w czerwonym czepku na głowie. Kapitan przyglądał mu się z kwaśnym uśmiechem, wreszcie odejmując lunetę od oczu obrócił się na pięcie.

I stanął przez chwilę jak wryty.

— Odwołać łodzie! — krzyknął swym cienkim, skrzypiącym głosem. — Wszystko przygotować do bitwy! Odsłonić działa na głównym pokładzie! Napiąć reje, Mr. Smeaton i dopilnować, by okręt się nie kołysał!

Tymczasem wielki statek okrążał przylądek. Jego potężny, żółty przód i tułów opatrzony białemi skrzydłami wysuwał się z pomiędzy drzew palmowych. Nad nim wznosiły się trzy maszty, z trójkolorową flagą spływającą dumnie ze środkowego. Okrążał, prując przodem ciemnoniebieską toń, aż uwidocznił się jego długi, zakrzywiony, czarny tułów, linia lśniącego miedzianego okucia u dołu i gęsto porozstawiana załoga, wyglądająca z pola bollwerków. Jego reje były napięte, strzelnice z lewej strony otwarte a wszystkie działa gotowe do strzału. Z poza jednego z przylądków wyspy, załoga „Gloire", widziała u brzegów dno sieci, w którą schwytała się brytyjska fregata. Kapitan de Milon miał w rękach swych „Ledę", jak kapitan Johnson „Wojowniczą Sal". Lecz w podobnych wypadkach karność angielskiego żołnierza stała zawsze na wysokości zadania.

Łodzie cofnęły się z błyskawiczną szybkością; załoga ich, dostawszy się na pokład, wspięła się na okrętowe krany i umocowała liny. Hamaki zniesiono i zapakowano, ładunek wysłano na spód, strzelnice i magazyny otwarto, ognie zgaszono a na odcinkach uderzono w bębny.

Grupki ludzi zwijała żagle na przodzie, powodując obrót fregaty, podczas gdy obsługa dział rozbierała się z kaftanów i koszul, ściągała pasy i wyprowadzała ośmnastofuntówki, nastawiając je przez otwarte strzelnice na wspaniałego Francuza.

Dął lekki wietrzyk. Na przeźroczystej, błękitnej toni ledwie rysowały się fale, lecz żagle wzdymały się pod wiatrom, który uderzał w nie, przechodząc nad drewnianemi burtami. Francuz gotował się również do walki i oba okręty sunęły teraz ku morzu z rozwiniętymi przednimi i tylnymi żaglami, „Gloire" z jakie tysiąc yardów bardziej ku przodowi. Ta ostatnia usiłowała ustawić się na ukos do brygu „Ledy", lecz statek brytyjski obrócił się również. Pruły wodę łagodnie i w takiej ciszy, że dzwonienie sprzączek, które nosili marynarze francuscy i ich przełożeni, dochodziło do uszu wyraźnie.

— Nie wiele miejsca do manewrowania — zauważył kapitan.

— Biłem się w gorszych warunkach, sir.

— Musimy zachować odległość i zdać się na nasze działa. Jest potężnie uzbrojony i jeśli ustawi się bokiem, możemy znaleść się w przykrej sytuacji.

— Widzę na jego pokładzie żołnierskie czaka.

— Dwie kompanie lekkiej piechoty z Martyniki. Teraz pora! Lewa strona, uwaga! Ustawić się na ukos do tyłu fregaty!

Bystre oczy małego komendanta spostrzegły, że powierzchnia wód zaczyna się marszczyć — dowód nadchodzącego wiatru. Skorzystał z niego, aby ruszyć na Francuza i dosięgnąć go w przejeździe ogniem z wszystkich dział. Dostawszy się raz na tyły fregaty, musiała się „Leda" cofnąć pod wiatr, chcąc wypłynąć na otwarte morze. Ten manewr sprowadził ją na tyły Francuza i gotująca się do drogi mała fregata znalazła się chwilowo w ciężkiem położeniu, przyjęta salwą działową z otwartych strzelnic przeciwnika. Załoga jej wdrapała się na liny, aby rozwinąć górne i dolne żagle i umożliwić okrętowi uderzenie na „Gloire", po ustawieniu się sztorcem do brygu Francuza. Kapitan francuski wykonał zwrot i oba okręty jechały teraz równolegle w odległości strzału pistoletowego, ostrzeliwując się salwami w jednej z tych morderczych walk, które pokryłyby mapy nasze krwią, gdyby tylko mogły być zaznaczone.

W ciężkiem, podzwrotnikowem powietrzu dym tworzył, przy słabym wietrze, gęste tumany dokoła obu statków, z których sterczały zaledwie wierzchołki głównych masztów. Przeciwnicy ostrzeliwali się na oślep, wśród smug działowego ognia; armaty nabijano, celowano i strzelano w kłębach gęstego dymu. Na wieży przedniej i tylnej dwa szeregi marynarzy oddawały salwę za salwą, lecz ani oni, ani puszkarze okrętowi nie mogli widzieć rezultatów ich ognia. Nie mogli nawet oznaczyć, w jakiej walczą odległości, przy działach bowiem z trudem można było tylko rozeznać, co dzieje się z lewej lub prawej strony. Po ryku armaty, następował przenikliwy odgłos gwiżdżącej kuli i trzask rozbijanych desek. Od czasu do czasu słychać było ciężkie uderzenie, jakby głazu lub belki padającej z hukiem na pokład.

Porucznik przechodził się wzdłuż linji dział a kapitan Johnson starał się usunąć dym z pomocą kapelusza, wychylając się co chwila niecierpliwie poza burtę.

— To niezrównane, Bobby — rzekł porucznikowi, który podszedł do niego. Potem opanowując się — jakie straty, Whartonie? — zapytał.

— Główny maszt uszkodzony i nasza flaga stracona, sir.

— Co się z nią stało?

— Spadła poza pokład, sir.

— Będą sądzić, żeśmy ją zwinęli. Każ zdjąć chorągiew z szalupy i umocować ją na pokładzie sternika, na reji głównego masztu!

— Dobrze, sir.

W tej chwili kula rozbiła za niemi domek na busolę. Następna powaliła dwóch marynarzy, zmieniając ich w krwawą, drgającą masę. Dym opadł na chwilę i kapitan angielski ujrzał jak straszne spustoszenie sprawiła ciężka artylerja przeciwnika. „Leda" była już rozbitem pudłem. Jej pokład pokryty był trupami, wiele strzelnic podruzgotanych a jedna z osmnastofuntówek leżała, odrzucona z łożyska na prawo, stercząc wprost ku niebu Szczupłe szeregi marynarzy jeszcze nabijały broń i strzelały, lecz połowa dział już milczała a ich obsługa leżała bez duszy.

— Trzymać się dobrze! Atakują! — darł się przeraźliwie kapitan.

— Do noży, chłopcy do noży! — ryczał na całe gardło Wharton.

— Strzelajcie, dopóki nie zaatakują! — krzyczał kapitan. Potężny kadłub Francuza wyłonił się z dymu. Gęste chmary majtków zwieszały się u jego boków i lin. Raz ostatni rozbrzmiała salwa działowa i główny maszt „Ledy", obcięty równo na kilka stóp od pokładu, zakręcił się w powietrzu i runął z trzaskiem na strzelnice działowe, zabijając dziesięciu ludzi i wykluczając z walki całą baterję. W chwilę później dwa okręty szczepiły się z sobą, a boczna kotwica sztymbarku „Gloire" dosięgła łańcuchów masztu średniego „Ledy" na jej lewym pokładzie. Z przeraźliwem wyciem przygotowywała się do skoku czarna czereda majtków. Lecz stopy ich nie miały dotknąć zbroczonego krwią pokładu przeciwnika.

Z oddali dał się słyszeć gwizd dobrze wycelowanego kartaczowego pocisku, potem drugi i następny. Marynarze i żołnierze angielscy, czekając z nożami i muszkietami, poza milczącym szeregiem dział, spostrzegli zdumieni, że ciemne masy cofają się i topnieją. W tej chwili dał się słyszeć huk armat i od lewej strony Francuza.

— Uwolnić kadłub! — ryczał kapitan. — Co za djabeł tam strzela?

— Nastawić armaty! — stękał porucznik. — My im jeszcze pokażemy, chłopcy!

Resztki statku zostały oderwane, odepchnięte, opuszczone na wodę i w walkę wmieszało się z powrotem zrazu jedno działo, potem następne. Kotwicę Francuza odcięto i „Leda" odłączyła się od fatalnego olbrzyma.

Nagle spostrzeżono ruch na linach „Gloire" i stu Anglików zaczęło wołać ochrypłym głosem: Uciekają! Uciekają!

Była to prawda. Francuz przestał strzelać i starał się teraz wszelkiemi siłami wydobyć pod żaglem na pełne morze. Stu ludzi nie krzyczało bez żadnej przyczyny, a nie trudno było je znaleść, gdy dym opadł. Okręty dostały się podczas bitwy do ujścia zatoki i oto w odległości jakich czterech mil ku morzu nadciągała z rozwiniętymi żaglemi towarzyszka „Ledy", zwabiona hukiem dział. Kapitan de Milon zrezygnował z dalszej walki; „Gloire" odpływała szybko ku północy, ścigana zażarcie przez „Dido" ogniem ze wszystkich armat... Wzgórza zakryły niebawem oba statki przed oczyma patrzących.

„Leda" kołysała się smutnie na falach, z głównym masztem strzaskanym, podruzgotanem, zestrzelonym średnim masztem i flagą, z żaglami przypominającymi strzępy żebracze i setką ludzi zabitych lub rannych. Tuż za nią kołysała się na falach jakaś niekształtna masa. Był to tył rozbitego okrętu a na nim na czarnem tle, białemi literami wymalowane, widniały słowa: „Wojownicza Sal.

— Na boga! To bryg, który nas ocalił! — wykrzyknął Wharton. — Hudson wdał się w walkę z Francuzem i zmiotła go salwa działowa.

Mały kapitan obrócił się na pięcie i zaczął się przechadzać po pokładzie. Załoga okrętu zatkała już dziury od strzałów, wiążąc, zbijając deski, reperując. Kiedy kapitan podszedł znów do porucznika, ujrzał ten rozrzewnienie w surowych rysach jego twarzy i oczach.

— Czy wszyscy zginęli?

— Wszyscy. Musieli pójść na dno razem ze statkiem.

Obaj oficerowie spojrzeli w dół na złowróżbną nazwę i okaleczony szczątek, który unosił się na wodzie, obok strzaskanego masztu, wśród gmatwaniny lin, chwiało się na falach coś czarnego, miotane na wszystkie strony. Była to hańbiąca flaga a przy niej czerwona czapka.

— Łotrem był, ale czuł się Anglikiem — rzekł w końcu kapitan. — Żył jak pies, lecz, na Boga, umarł jak bohater.

TABIL.

Oko „radjowe"

(Groteska omal, że nie oryginalna).

Opasły jegomość, który siedział naprzeciwko Pawła, odsunął z błogim zadowoleniem filiżankę, skąd właśnie wysączył ostatnią kroplę mokki i oblizawszy wąsa, zapalił imponujących rozmiarów cygaro. Wypuścił kilka kłębów dymu, poczem skierowawszy szybko rękę ku twarzy, wyjął ostrożnie jedno... oko, uśmiechając się przytem rozkosznie. Przetarł je jedwabną chusteczką, — tak jak to robi się z okularami, — i po chwili włożył je z powrotem na swoje miejsce.

Paweł z podziwu połknął wykałaczkę, którym dłubał właśnie w zębach i — pełen zachwytu wyszeptał: Bajeczne!

Jegomość zwrócił się przyjaźnie do Pawła:

— O czem Pan mówi?

— Proszę wybaczyć... ale, ta naturalność wprawiła mnie w zachwyt.

Uśmiech jegomościa rozsłonecznił się jeszcze bardziej: — Tak — tak... to oko radiowe.

— Co... proszę?!

— Oko radiowe. Nie słyszał pan nigdy o tem?!

— Rzeczywiście... nigdy.

Jegomość ze szklannym okiem sapał z zadowolenia: — Na Świętą Antennę, nic pan nie słyszał o oku radiowem?!

— Przyznaję się — niestety — ale... czy nie mógłby mi Pan udzielić nieco bliższych informacyj o tym epokowym wynalazku?

— Ależ bardzo chętnie. Otóż, jak pan tu widzi — przy tych słowach wyjął znów oko i położył je na dłoni — to oczko wygląda zupełnie jak zwyczajne, ale przyjrzyj się pan mu bliżej, — tutaj ten maleńki punkcik — widzi pan — jest w kontakcie z nerwem ocznym drugiego oka a we wnętrzu znajduje się miernik odległości, który przez odpowiedni nacisk mięśni w jamie ocznej — mogę dowolnie nastawiać. W ten sposób mogę widzieć miejscowości i rzeczy, których nigdy nie dojrzałbym zwyczajnymi oczyma; widzę, jeśli zechcę, wszystkie tajemnice miasta.

— Dobrze — ale jak to pan... widzi? — wyjąkał Paweł.

— To już — mój panie — tajemnica wynalazcy.

— Acha — a pańskie naturalne oko?!

— To poświęciłem — rzecz jasna. — Widzi pan, ja mam wielkie przedsiębiorstwo o 12 filjach a jak wiadomo Panu, można być tylko na jednem miejscu — a wówczas oszukują człowieka na innym, robotnicy nie pracują, kontrola pochłania sumy. Obecnie moi urzędnicy i robotnicy wiedzą o tem, że wszystko widzę, pracują zatem pilnie a ja... oszczędzam mnóstwo pieniędzy. Tak, tak, oko radiowe opłaciło mi się sowicie.

Paweł poczuł, że mąci mu się w głowie.

— Och — gdyby mieć takie oko, wiedziałoby się wszystko... wszystko. Widziałby zawsze żonę wszędzie... a on był taki zazdrosny. Wprawdzie nie miał żadnych dowodów, ale ten ciągły niepokój, ta niepewność! — Mając takie oko nie musiałby się już tak dręczyć.

— Czy nie mógłby mi pan podać adresu wynalazcy?

— Owszem, bardzo chętnie. Oto jego bilet. Jestem zapalonym wielbicielem mego wynalazcy i cieszę się, jeśli mogę mu przysporzyć klientów.

Paweł wziął bilet z rąk grubasa i odczytał — Dr. Tadeusz Pochroń, Siemiradzkiego 14 I. p. i... nic więcej... żadnych bliższych objaśnień.

Paweł uścisnął gwałtownie rękę opasłemu panu i... wybiegł z biletem na ulicę.

W domu położył od niechcenia bilet na biurku a sam podszedł do kasy, aby wyjąć większą sumę na to... oko. Kiedy odwrócił się od kasy ujrzał żonę przed sobą. Trzymała bilet w ręku.

— Kto... kto... to taki? — pytała, blednąc niespodzianie.

— To... to mój... dawny znajomy.

— Tak?!

Paweł tryumfował; widocznie musiała już coś słyszeć o tym wynalazcy, więc dlatego, tak się zmieszała. — Mam cię... kotku — pomyślał.

— Wychodzę do krawczyni — oświadczyła nagle i wyszła z pokoju.

Nie do krawczyni poszła, ale do... dra Pochronia.

— Tadzik, mój mąż wie o wszystkiem.

— Jakto?!

— Dzisiaj znalazłam Twój bilet wizytowy u niego.

— Hm... ciekawe!

— I z pewnością będzie tu zaraz.

W tej chwili usłyszeli szum auta zajeżdżającego przed dom.

— Otóż i on!

— Spokoju — droga Miluś — ukryj się w mojej sypialni — ja już wszystko załatwię.

W minutę później Paweł stał przed doktorem Pochroniem.

— Czem mogę panu służyć?

— Panie doktorze, przychodzę w sprawie... oka radiowego.

— Co takiego?!

— W... sprawie oka radiowego. Słyszałem o pańskim cudownym wynalazku i zdecydowałem się poświęcić oko, aby módz mieć takie wszechwidzące — i... opowiedział „doktorowi" o rozmowie z otyłym jegomościem.

Doktór otwierał coraz szerzej oczy, nareszcie kazał opisać sobie tego pana.

— Ach, to wujaszek Kazik — oj ty, stary figlarzu ze szklannym okiem!

— O kim pan mówi?

— Ach, to nic — przypom łałem sobie jednego z klientów. Przepraszam bardzo, lecz

w jakim celu pragnie pan mieć to oko? Zwracam uwagę, że operacja jest niebezpieczna

— Tak... hm... panie doktorze, przyznaję, że jestem bardzo zazdrosny a chciałbym mieć pewność, chciałbym... kontrolować moją żonę.

— A czy pan ma jakie powody do zazdrości?

— Właśnie nie wiem tego.

Doktór przybrał minę uroczystą,

— Mój panie, niestety, przykro mi... ale muszę odmówić — Z podobną prośbą przyszła do mnie przed paru minutami pewna młoda, bardzo przystojna osóbka, która swego męża ubóstwia i... musiałem jej odmówić. Postanowiłem bowiem oddać mój wynalazek tylko na usługi nauki, a nigdy, aby popierać niskie instynkty i namiętności.

W tej chwili otworzyły się drzwi, w drzwiach stała Mila, żona Pawła.

— Pawle!

— Milo!

— A ja... byłam taka zazdrosna!

— Ty... ty... także... ja... ja..

— Tak, ale pan doktor tak mnie przekonywał, abym Ci uwierzyła.

— Szlachetny człowiek!

— Widzicie moi państwo — odezwał się doktór — pocóż wam oczu radjowych, skoro was łączy szczera miłość!

Paweł uściskał doktora: Panie doktorze, jestem uleczony, dziękuję Panu.

— Podziękuj Pan żonie — odparł doktór.

— Panie doktorze, — mam prośbę, czy nie zechciałby Pan nas czasem odwiedzić?

— Z przyjemnością!

Paweł szukał biletu wizytowego — w tej chwili doktór szepnął Mili do ucha: — A nie powiedz mu czasem, że jestem doktorem... filozofji. —

Poczem odprowadził uszczęśliwioną parkę do drzwi.

Święto kresowej placówki kulturalnej.

W dniach 10 i 11 maja b. r. Stowarzyszenie „Gwiazda" w Drohobyczu jedna z najczynniejszych i najruchliwszych w pracy narodowo-społecznej na Podkarpaciu święciło 35 letni jubileusz istnienia własnego Koła dramatycznego, założonego w maju r. 1889.

Spełniając swą szczytną misję oświatową wśród mieszczaństwa budzeniem świadomości narodowej przy pomocy żywego słowa płynącego ze sceny wsp. Koło dramatyczne ma i tę jeszcze zasługę, że z własnej inicjatywy i przy pomocy zebranych przez się funduszów w r. 1893. założyło w Drohobyczu „Gwiazdę".

To też obchód jubileuszowy wsp. Koła dramatycznego „Gwiazdy" był wielkiem świętem drohobyckiego mieszczaństwa.

Ilustracja nasza przedstawia zgromadzonych pod sztandarem Stow. „Gwiazdy" w dniu 11 maja b. r. członków Koła dramatycznego, delegacje władz cywilnch i wojskowych ze Starostą Porembalskim i burmistrzem Reuttem na na czele, wreszcie członków wydziału „Gwiazdy" z prezesem Drem Michałem Piechowiczem, i wiceprezesem Hieronimem Furowiczem pierwszym i obecnym przewod. Koła dramatycznego.

W środku siedzi prezes honorowy komitetu jubileuszowego p. Wiktor Stupnicki jeden zpierwszych założycieli i przewodniczących Koła dramatycznego drohobyckiej „Gwiazdy".



Święto kresowe placówki kulturalnej: 35-letni jubileusz stow. „Gwiazda". Zjazd w Drohobyczu. Fot. „Rembrandt", Drohobycz.

Święty Florjan w Stanisławowie.

(Od naszego korespondenta)

(*or.*) Dzień Św. Florjana był w roku bieżącym obchodzony przez stanisławowskie Straże Pożarne ze specjalnym pietyzmem. O godz. 7-mej rano odprawił ks. Linde w kościele parafjalnym Mszę św., w której prócz Miejskiej Straży Poż. i Ochotniczych Straży Pożarnych, miejskiej i kolejowej, wzięli udział przedstawiciele władz, urzędów, instytucyj i prasy. Po Mszy i święceniu sikawek, odbyła się defilada oddziałów strażackich przed wyżej wymienionymi przedstawicielami, jakoteż wspólna fotografja. O godz. 9-tej rano urządziła Ochotn. Straż Poż. Kolejowa skromne przyjęcie w hali wagonowej warstatów kolejowych, w którem prócz członków, wzięli udział: nowy Prezes Dyrekcji P. K. P. Staszewski, Prezes Miasta Chowaniec, zast. Prez. Miasta Dąbrowski, Inż. Kuźmiński, Dr. Graner, Dr. Popławski, Inż. Gołębiowski, Inż. Firich, radca Salvach, nacz. Voelpl, nacz. Niedźwiedzki, red. Orwicz i inni. Podczas przyjęcia tego, specjalnie podnoszono zasługi sędziwego p. Andrzeja Wojtycha, który będąc 45. lat członkiem Ochotn. Str. Poż. Kol. w Stanisławowie, przez 21. lat nosi sztandar. tejże.

O zdrowie zakopiańskiej młodzieży.

Fotografja nasza przedstawia hufiec szkolny przy Państwowej Szkole Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, który powstał i ćwiczy się pod kierunkiem swojego twórcy por. rezerwy a profesora tejże szkoły p. Stanisława Bohusz-Zończyka. Że zaś cieszy się poparciem i Komendanta Garnizonu w Zakopanem p. majora Szt. Gen. Leopolda Gebla jak również dyrektora tejże szkoły p. Karola Stryjeńskiego (twórcy nowego Zakopanego) — a wspierany przez oficera instrukcyjnego por. Świerka fachowo wojskową pomocą — rozwinął się wspaniale i przy wystąpieniu w dniu 3 maja w uroczystym pochodzie — cieszył oczy patrzących piękną wojskową postawą i karnem zachowaniem się jak również wyćwiczeniem.

Na tem miejscu apelujemy do miarodajnych czynników w Zakopanem, jak również prosimy pana Starostę Strzelbińskiego o utworzenie Powiatowej Rady wychowania fizycznego, celem przyjścia z pomocą młodzieży szkolnej i wyjedanania jej w Gminie placu sportowego — urządzenia go i dostarczenia przyborów sportowych, do sportów letnich, by Zakopane i w lecie stało się w przyszłości kolebką sportów taką jaką jest w zimie.



Święty Florjan w Stanisławowie: Grupa miejskich i ochotniczych straży pożarnych.



Hufiec szkolny przy państw. szkole Przem artyst w Zakopanem. Z lewej strony stoją dyr. szkoły p. Karol Stryjeński i prof. Zończyk.



Z pobytu p. Prezydenta Wojciechowskiego w Krakowie: Krakowiak na raucie w Starym Teatrze. Barwna grupa tancerzy na tle plant.
Fot. J. Bednarski. Kraków.

Krakowiak na raucie w Starym Teatrze.

Podczas pobytu P. Prezydenta Wojciechowskiego z okazji poświęcenia sztandaru dla 20. p. p. na raucie w Starym Teatrze odtańczono krakowiaka w barwnych strojach krakowskich. Odtańczono go z żywiołową werwą i brawurą a P. Prez. Wojciechowski przypatrywał mu się z widocznem zadowoleniem. Figury krakowiaka przeplatane były okolicznościowemi przyśpiewkami, napisanemi przez p. Aleksandrę Jordaens.

Chwila to radosna
Podniosła i święta
Witać w Krakowie
Pana Prezydenta.

Głos po całej Polsce
Od Krakowa leci
Dzisiaj święcą sztandar
Dla krakowskich dzieci.

Następnie śpiewano oprócz ludowych, śpiewki do zebranych gości, Wojewody Kowalikowskiego, gen. Szeptyckiego, pułk. Kruk Schustera, prezesa Wodzinowskiego „dwudziestaków“ i t. d.

Najpiękniej tańczyła p. Halikówna z Bieńczyc a najlepiej podobał się krakowiak śpiewany przez p. prof. Zarębinę. P. Nowotarski, który tańców wyuczył. wywiązał się znakomicie ze swego zadania.

Z ramienia Komitetu zajmowali się organizacją krakowiaka p. Aleksandra Jordaens i prof. Tad. Szumański.

Dział szachowy.

(Pod redakcją Tad. Konczyńskiego j.)

Nawiązując do tradycji lat ubiegłych, otwie rają „Nowości Illustrowane“ po kilkuletniej przerwie, dział szachowy. Gra ta, jedna z najpopularniejszych i bezprzecznie najładniejszych nie cieszy się zbyt wielkim poparciem tak wydawców, jak też i prasy. Toteż polskie wydawnictwa szachowe są białymi krukami na półkach księgarskich, na palcach zaś jednej ręki możnaby zliczyć pisma, prowadzące w Polsce stały dział szachowy. Tygodnik nasz spełniając ciche życzenia miłośników tej gry, otwierając dział szachowy, dołoży wszelkich starań, aby dział ten stanął na możliwie najwyższym poziomie.

W pierwszym więc rzędzie poświęcać będziemy uwagę rozwojowi gry szachowej w Polsce, chętnie umieszczając partje turniejów, jak i problemy. Czytelnicy nasi będą informowani również o najważniejszych wydarzeniach życia szachowego zagranicy, ilustrowanych najładniejszymi partjami z turniejów zagranicznych. Zwracamy się do szerokich kół szachowych z prośbą o współpracę. Wszalkie życzenia oraz zapytania znajdą odpowiedź w „odpowiedziach“ specjalnie prowadzonych przy dziale szachowym.

W obecnym num. umieszczamy partję Reti — Dr. Em. Lasker (z turnieju w N. Yorku).

Reti — Dr Em. Lasker
XVI. rozgrywka turnieju nowojorskiego, 9-go kwietnia 1924. (*Neue W. Schztg*).

Otwarcie Retiego.

1. $Sg_1 - f_3$	$d_7 - d_6$
2. $c_2 - c_4$	$c_7 - c_6$!

nie tylko broni, lecz także atakuje (piona c_4)

3. $b_2 - b_3$	$Gc_8 - f_5$
4. $g_2 - g_3$	$Sg_8 - f_6$
5. $Gf_1 - g_2$	$Sb_8 - d_7$
6. $Gc_1 - b_2$	$e_7 - e_6$
7. 0 — 0	$Gf_8 - d_6$
8. $d_2 - d_3$	0 — 0
9. $Sb_1 - d_2$	$e_6 - e_5$

W ten sposób Lasker zajmuje teren w centrum, ażeby w następnych ruchach, jeszcze bardziej spotęgować tamże swoją działalność.

10. $c_4 \times d_5$	$c_6 \times d_5$
11. $Wa_1 - c_1$	$Dd_8 - e_7$
12. $Wc_1 - c_2$	$a_7 - a_5$

Znakomicie! Grozi a_4 i temsamem prowokuje ze strony białych ruch a_4, który osłabia punkt b_3.

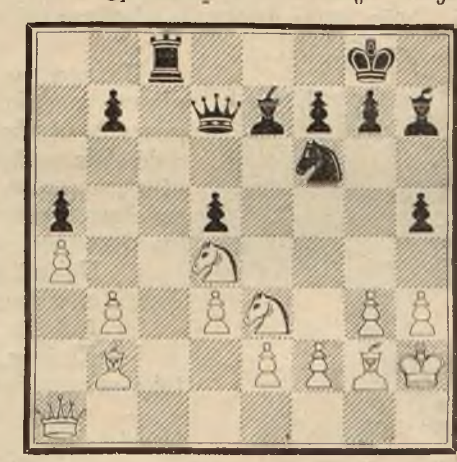
13. $a_2 - a_4$	$h_7 - h_6$
14. $Dd_1 - a_1$	$Wf_8 - a_8$
15. $Wf_1 - c_1$	$Gf_5 - h_7$

Teraz już białe muszą się liczyć z ewentualnością $e_5 - e_4 - e_3$ bardzo dla nich niemiłą.

16. $Sd_2 - f_1$	$Sd_7 - c_5$!

Skoczek zajmuje tu miejsce dominujące, zagrożony pion b_3 może być broniony albo przez damę (Da_2) albo przez skoczka ($Sf_3 - d_2$). Dama byłaby bardzo uwiązaną, na obronę zaś skoczkiem miałyby czarne bardzo silną odpowiedź Wa_6 potem Wb_6 albo też Sa_6 i Sb_4. Dlatego decyduje się Reti ofiarować jakość tembardziej, że zdobywa ważnego piona środkowego.

17. $Wc_2 \times c_5$	$Gd_6 \times c_5$
18. $Sf_3 \times e_5$	$Wa_8 - c_8$
19. $Sf_1 - e_3$	$De_7 - e_6$
20. $h_2 - h_3$	$Gc_5 - d_6$
21. $Wc_1 \times c_8$	$We_8 \times c_8$
22 $Se_5 - f_3$	$Gd_6 - e_7$
23. $Sf_3 - d_4$	$De_6 - d_7$
24. $Kg_1 - h_2$	$h_6 - h_5$!!



Głęboko obmyślane. Lasker musiał już teraz widzieć utratę pionów b i d i że w zamian za to, rozbicie skrzydła królewskiego przyniesie mu rozstrzygnięcie partji.

25. $Da_1 - h_1$	$h_5 - h_4$
26. $Se_3 \times d_5$	$h_4 \times g_3$ +
27. $f_2 \times g_3$	$Sf_6 \times d_5$
28. $Gg_2 \times d_5$	$Ge_7 - f_6$

jest to punkt kulminacyjny kombinacji zapoczątkowana manewrem h_5. Związanie skoczka okazuje się bardzo przykrem dla białych.

29. $Gd_5 \times b_7$	$Wc_8 - c_5$!

30. $Gb_7 - a_6$ najlepszy sposób obrony skoczka, teraz nie mogą go czarne zabrać z powodu Da_8!

$Gh_7 - g_6$

31. $Dh_1 - b_7$ znowu jedyne posunięcie; mylnem byłoby e_3 na co odrazu przegrywało $G \times d_4$ i Wc_2

$Dd_7 - d_6$

32. $b_3 - b_4$ (jeżeli e_3 to $G \times d_4$, 33. $G \times d_4$, Wc_2, 34. Kg_1 Dd_6!)

33. $Db_7 - b_6$	$Wc_5 - c_7$
34. $Db_6 \times d_8$ +	$Wc_7 - d_7$
35. $e_2 - e_3$	$a_5 \times b_4$
36. $Kh_2 - g_2$	$Gf_6 \times d_4$!

37. $e_3 \times d_4$ (smutna konieczność na $G \times d_4$ $W \times d_4$! $Se \times d_4$, musiałyby białe ofiarować figurę za piona b).

$Gg_6 - f_5$

38. $Ga_6 - b_7$	$Gf_5 - e_6$

najprostszy sposób powstrzymania piona a w razie a_5 nastąpiłoby Gd_5 + $G \times d_5$ $W \times d_5$ i pion a byłby straconym.

39. $Kg_2 - f_3$	$Ge_6 - b_3$
40. $Gb_7 - c_6$	$Wd_8 - d_6$
41 $Gc_6 - b_5$	$Wd_6 - f_6$ +
42 $Kf_3 - e_3$	$Wf_6 - c_6$ +

43. $Kc_3 - f_4$ (na Kd_2 wygrywałoby Wg_6, 44. g_4 Wh_6)

$We_6 - e_2$

44. $Gb_2 - c_1$	$We_2 - c_2$
45. $Gc_1 - e_3$	$Gb_3 - d_5$

białe poddały, wolny pion jest nie do powstrzymania.



JEJ CHŁOPIEC

OPOWIEŚĆ Z PUSTYNI ARABSKIEJ

NAPISAŁ T. M. NITTMAN. ILUSTRACJE ALFR. ŻMUDY.

11)

Potęp, lub przebacz. Ale jego kochaj za siebie i za mnie. Wart tego! On jeszcze taki młody! To co przeżył — będzie dlań niby senną zmorą. Ale słońce jutra, które dla mnie zgaśnie, rozproszy mu mroki tej nocy z nad Eufratu. Szczęście niech będzie waszym udziałem. Tegn wam życzy, odchodząc w cień niepamięci

Berta Merx".



Ubrana po męsku, cała skórą okryta, głowa w skórzanej haubie, oczy w rogowych okularach — już miała wychodzić. Wsunęła w kieszeń na piersiach plik papierów, w spodnie brauning i narzuciwszy szeroki płaszcz skierowała się ku drzwiom.

— Holla! A gdzie to? – zawołał Azech podnosząc kotarę.

— Ach, to ty? Bydlę!

— Klniesz, jak prawdziwy pilot — taki przystojny chłopiec!

— Chcę odbyć małą przejażdżkę powietrzną.

— Teraz? Na noc? Co za pomysł? Coś mi to podejrzane! Mów prawdę!

Schwycił ją przytem za przegub aż jękła.

– Puść mnie! w tej chwili! Boli!

— Nie, nie puszczę aż powiesz mi co to znaczy ta maskarada.

— Dobrze, chcesz prawdy? Słuchaj więc: Zgubiłeś mnie, spodliłeś, oderwałeś od boku kochanka, splamiłeś ręce moje krwią morderczą. A teraz na zatracenie posłałeś tego chłopca! Aresztowali go...

— Nie? Co mówisz? „Verdamt"!...

— Nie bój się! Nie wyda nas! Kocha mnie! Czy ty to rozumiesz? Kocha! On kocha! Rozstrzelają go niechybnie!

— Ach, tak! — z ulgą odetchnął — no to wszystko w porządku! Widzisz, a ty chciałaś żebym ja jechał!?

– Podlec! Otóż właśnie, nie dopuszczę do tego! Dziś jeszcze będę w Amara i uzyskam w sądzie wszystko!

— Nie odważysz się na to!

— Tak myślisz?

— Ależ to niedorzeczność! Gubić się!

— Wszystko jedno!

— A ja?

— Tobie to się od dawna należy!

— Żmijo!

— Precz!!

— Nie tak prędko...

Szedł ku niej z pianą na ustach, a zielone jego oczy świeciły niesamowicie. Berta cofnęła się aż ku drzwiom.

— Nie waż się przystąpić — krzyknęła dobywając broni.

— Ty do mnie z bronią? Jak śmiesz!

— Śmiem!

Huknął strzał.

Czech zwalił się na podłogę.

A ona, nie oglądając się za siebie, biegła co tchu na lotnisko, szepcząc zbielałemi wargami:

— Znowu za mną – nowy trup! Straszne! straszne!...

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Oszołomiony trunkiem oparł się o wilgotne cegły swej kaźni, gdy wtem, za plecami usłyszał głuche pukanie.

Odwrócił się i nadsłuchiwał. Pukanie powtórzyło się znowu. Przylgnął uchem do muru. Wtem, ponad nim wysunęła się cegła, obsypując go tynkiem: W wąskim otworze dostrzegł twarz Milana.

— Dobryj weczer, gaspadin!

— Ach to ty mój stary? Nie zbyt dobry!

— Tak panie!

— No i cóż?

— Ot, nic. Nie ujrzą już oczy moje syna. Jutro rano...

— Ależ doprawdy, ja nie wiedziałem nic, nieprzypuszczałem!

— Gaspadin, ja wiem, ja wam wierzę. Wy mlady, wy durak! Wy nieświadom ludzkiej złości. I tak wam przyszło na koniec. W obcej ziemi. Ha, cóż robić? Trudno! Bóg dał życie, Bóg wziął! Taka Jego wola. Mnie staremu — to już czas, nim dziecko rodne przed skonaniem raz jeszcze obaczyć, ale wam — roków dużo do mogiły, wy młodzieńki, wam świat śmieje się jeszcze!..

— Nie chcę żyć! Nie chcę żyć! — szeptał Jurek zawzięcie.

— Co mówicie, na Boga!

— Niema Boga! Bóg umarł!

— Za nas, gaspadniku, za nas! Za nasze grzechy! My go to ubili sami, i codzień znowu krzyżujem w sercu swem! Ot ty nie bluźnij, a jeno pomodlim się do Isusa Krysta!

— Ja już zapomniałem się modlić!

— Tak posłuchaj ty mnie starego! Ukorz się i w piersi uderz w skrusze, aby Pan wejrzał w ciebie miłościwie.

...Ot, co — ty myślisz wciąż o swoim bólu, o sobie tylko, a o drugich ty zabaczył? O maci swej tyż?

— Mamo! – targnęło nim całym.

— Ona biedniejsza niż ty, ona — zostanie! Nie napiszesz do niej na ostatek? Może prześlą?

— Nie! Nie chcę! Niech nic nie wie o tem, jak haniebną zginę śmiercią, jako — szpieg!

– Może masz i swój rozum w tem! Twoja rzecz zresztą!

Ucichli obaj..

Jeno gdzieś, z pułapu, ściekała woda, kropla po kropli, głucho uderzając o kamienną posadzkę.

I jednostajny ten plusk, jak ziarnka piasku w nieubłaganej klepsydrze życia znaczyły minuty — odchodzące.

A każda z tych minut — a każda z tych kropel niezmiernie przybliżała chwilę kresu, niestrudzenie przypominała, że ostatnia kropla przechyli czarę...

Plusk — — plusk — — plusk. — —

Mijały minuty, mijały godziny...

— — — — — — — — — — — — — —



A obcy, stał na krawędzi, trzymając się stalowych drutów — ogłupiały.

...Aby dojść na wojskowe pole wzlotu w Basza, przejść trzeba było po przegnitym mostku na bagnistym potoku, obramionym gęstymi z obu stron zaroślami.

Tędy też biegła szybko Berta, nie bez lęku zresztą po raz pierwszy w życiu.

Coś niby przeczucie złe niepokoiło jej wzburzony umysł. Palce wycierała wciąż o skórzane spodnie.

Był mrok i mgła leżała nisko, nad ziemią.

— Dobrze, że tak ciemno, bo a nuż dojrzałabym krew na moich dłoniach! — myślała strwożona.

Wtem drgnęła, zwolniła kroku...

— Ach, nic, przewidzenie, to jeno krzak tarniny, zakołysał się na wietrze.

...Prędzej! Naprzód! Niema ani chwili do stracenia. Tam ten cudny, słodki chłopiec lada godzina paść może od kul! — I dopiero teraz zrozumiała należycie, jak drogim jej jest ponad wszystko!

— Pewnie złorzeczy mi w tej chwili! Boże! niedopuść! Boże wspomóż! Najprzód ojciec – a teraz syn!!.. Co za fatum straszliwe.

...Zwątpiłeś we mnie, maleńki! Nienawidzisz mnie? Pogardzasz mną?

...Ale mniejsza o mnie, byle on żył! Niech wraca do matki, z czasem zapomni o niegodnej, pohula znów i będzie szczęśliwy!

...Uratuję go! Muszę go uratować! Prędzej, prędzej — zawołała głośno.

— Nie, za prędko, moja miła — zacharczał tuż koło niej nienawistny, gardłowy głos.

Stanęła jak wryta.

— Duch, nie duch? Trupy wstają z martwych?

I w tej samej chwili dziesięć stalowych palców zacisnęło się koło jej wypieszczonej szyji.

Chciała chwycić oddech... Daremno. Wrogie pazury duszą ją coraz bardziej. Zwisła bezwładnie i wraz z ostatnią śliną wypłynął z ust jej szept - rzężenie:

— Przy...ja...cie...lu! Ma...leń...ki! Prze...bbb...

— Taaak, kochaneczko! Zbyt rychło chciałaś się mnie pozbyć! Źle strzelasz!

...Ręka rozpustą zżarta, zadrżała. No i ot leżysz!...

...A szkoda ciebie! Piękna byłaś, do szaleństwa! Kochałem! Ale trudno! — bredził sam do siebie rudy Czech.

— A teraz czas najwyższy!

Szybko i zgrabnie rozebrał ją do bielizny i ująwszy bezwładne ciało w ramiona chlusnął niem do bajury.

Lepka, mulista woda rozstępowała się zwolna, urocza lady Woorms zanurzała się coraz głębiej... Jeno jasne włosy, pływają jeszcze, wkrótce ślizgie ramiona moczaru wciągnęły i tę niegdyś tak pożądaną ozdobę pięknej kobiety w czarną głąb...

Znikła, tylko koła szły coraz większe po wodzie.

— Nim cię znajdą, zgnijesz do cna! Nie pozna cię żaden nawet kochanek!

Zrzucił swój mundur na trawę i przywdział zgrabny kostjum sportowy Mylady. Byli jednego prawie wzrostu. W kieszeni bluzy zaszeleściły papiery. Czech uśmiechnął się jadowicie.

— No, to teraz jestem pewny! Nikt mnie już nie zdradzi. Kto nie żyje ten milczy, napewno!

I damskim płaszczem otulony zagłębił się w zarośla...

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

— Mylady! Bardzo późno już! Mgła!

Ale tak nazwana postać, z zakrytą twarzą machnęła z niecierpliwieniem ręką.

Podeszli oboje do aparatu. Wkrótce motor zawarczał.

— Proszę wsiadać!

Dama w płaszczu zajęła miejsce w latawcu.

Amerykanin, z fajką w zębach, majstrował coś koło propelera.

— Ki djabeł — mruczał sam do siebie — odmienił mi Mylady? Chodzi jak kapral... A może to wina spodni? Ależ nie, te nogasy ogromne — to nie jej, o tu ślad na piasku i do tego słowem się nie odezwie. Boi się mówić? Coś mi to podejrzane! Kostjum jej, płaszcz też, ale ruchy? Ej! Stary chłopie, chcą cię podejść! Ale nie będzie nic z tego, jakem Jim!

Podszedł do motoru.

— Przepraszam, ale muszę jeszcze narzędzia wyjąć z torby!

I oparł się całem ciałem o kolana siedzącej. Pod ręką, w kieszeniach skórzanych spodni namacał broń.

Wyjął klucze, zakręcał, odkręcał, wreszcie krzyknął: „Gotowe"! i raz jeszcze pochylił się nad swym pasażerem chowając przybory.

Potem lekko wskoczył do środka, zatrzasnął drzwiczki i pchnął korby.

Stalowy ptak zwolna wytaczać się począł z mrocznego hangaru — trzema kółkami muskał zioła i trawy lotniska, a potem oderwał się od ziemi i linją ukośną wzbił w górę.

Trawa, krzewy, budynki, światła — zapadało się wszystko coraz głębiej a oni zdawali się stać w miejscu i dygotać w takt śruby.

Wreszcie przebili gęstwinę mgły i nad niemi zalśnił blady księżyc i błękitny strop nieba.

Sunęli teraz z hałasem motoru jakby po morzu białej waty. Ziemi pod spodem nie widać było wcale, zakrywały ją wilgotne opary.

Lotnik i pasażer nie mówili nic do siebie, zresztą i tak trudno byłoby rozmawiać w tym huku.

Gwiazdy nad niemi uciekały, uciekały w szalonym pędzie w tył, oni stali, napozór wciąż w miejscu.

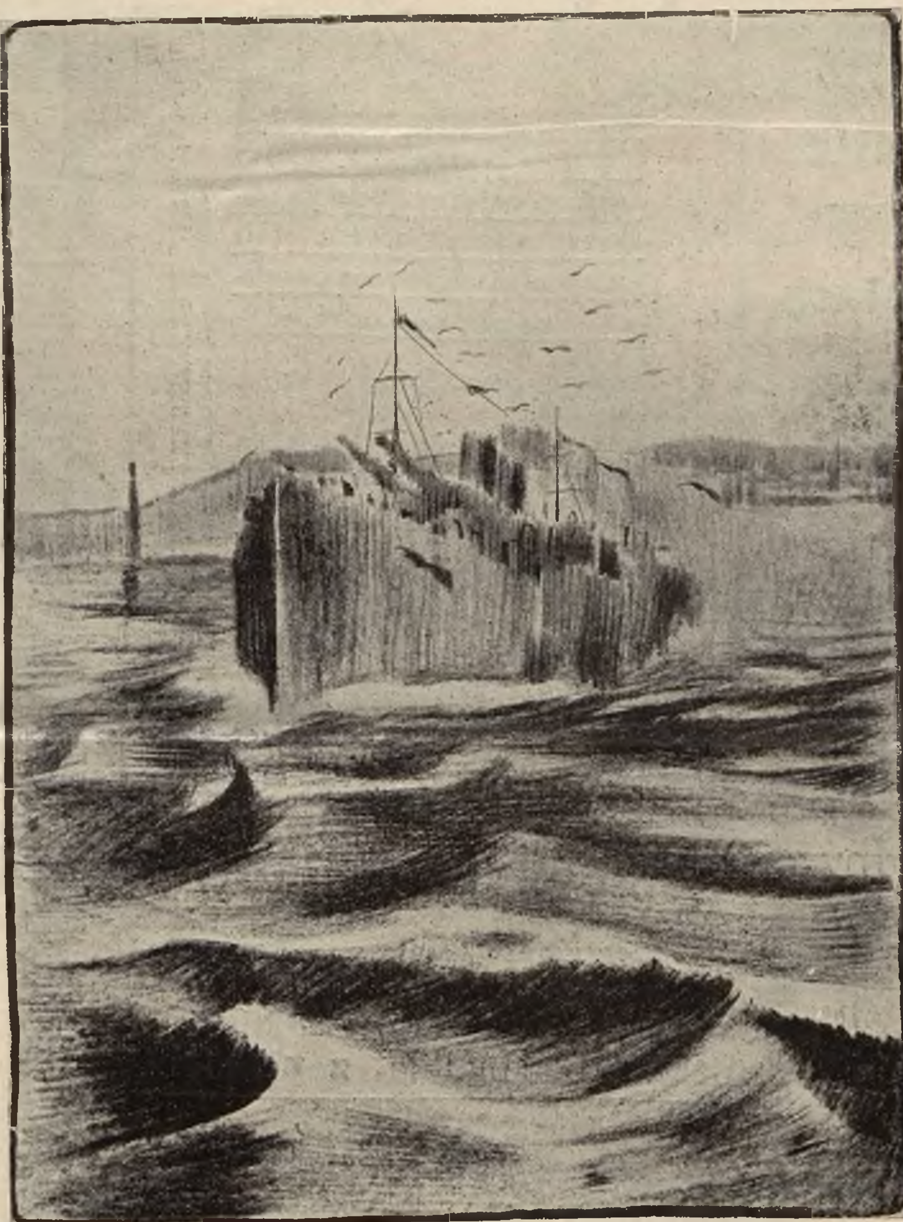
Nagle aeroplan począł się zniżać...

Pilot, podniósłszy zasłonę z nad ust, krzyknął:

— Stacja benzynowa — *Kurne!*

A wtedy — ten drugi obrócił się ku niemu na siedzeniu, gwałtownie zdarł z twarzy haubę i brauningiem mierząc w pierś pilota wołał z całych sił, by być słyszanym

— Zabraniam lądować! Jesteś moim więźniem! Rozkazuję jechać prosto do Bagdadu, nie zatrzymując się nigdzie, na niemieckie lotnisko!...



Krążownik wojenny „Manchester" majestatycznie odbijał od brzegu.

— Rozkazujesz? Mnie? Smieszne!

— Inaczej kula w łeb!

— Nie strzelisz i tak! — wołał Amerykanin, nie tracąc zimnej krwi...

— To zlecimy obaj na pysk!

— Ale zato ja cię zawiozę prosto pod stryczek!

— Zastrzelę jak psa!

— Well! Słuchaj!

Tymczasem aparat opadał, lotnik wstrzymał motor, szczerząc zęby w uśmiechu, od ucha do ucha.

Zaległa cisza...

Kilka metrów tylko jeszcze dzieliło ich od ziemi. Przelatywali właśnie nad Eufratem...

Obcy błyskawicznie spojrzał na dół i wyskoczywszy na parapet samolotu pociągnął za cyngiel...

Rozległ się suchy trzask. Broń zawiodła

— Bałwanie jeden, tam niema kul! Wyjąłem wszystkie! No?

I silnym rzutem kierownicy wzbił latawca w górę.

Zacharczała maszyna, zadygotała i posłuszna poddała się woli człowieka.

A obcy, stał na krawędzi, trzymając się stalowych drutów — ogłupiały.

— „Goddam"! Siadaj! — huknął nań lotnik i uderzył pięścią w twarz.

— Jezu! — jęknął stojący mężczyzna, zachwiał się i runął głową na dół, w wodę...

— Oho! Już po nim! — krzyknął pilot i spojrzał na rzekę... — Trzeba wyciągnąć go z tej topieli. Może dowiemy się co to za ptaszek? Do Niemców chciał, cholera!

I za chwil parę statek powietrzny osiadł na pobliskiej łące.

Z baraków wybiegli żołnierze..

— Prędzej! prędzej! Łódź na wodę! Tam człowiek tonie!

Zbudzony hałasem wyszedł przed dom i sierżant Tom llić, komendant stacji lotniczej w Kurne.

Jak się tam znalazł? O tem niech opowie jedna z tych luźnych przygód wojennych, co dziwnie nieprawdopodobnie kierowała losami ludzi.

Dość, że ocalał też w potyczce z ścigającemi go wrogami, choć nie bez kontuzji. Dopomógł mu może straszliwy Samum?!

Wyleżawszy się w szpitalu, wrócił znów do służby.

Oto wszystko! Takie przecież proste.

Teraz — stał w koszuli tylko, przeciągając się jeszcze ze snu.

A od rzeki szli zwolna ludzie niosąc topielca. Przodem biegł pilot. Poznał kolegę.

— Ąaaa! Jak się masz Tom! Świetnie, że tu jesteś! Pomóż mi!

Złożono obmoknięte ciało na stole w dyżurnym pokoju.

Rudy Czech — Erni już nie żył.

— Spadł z tak wysoka! Nic dziwnego! Zabił się odrazu. Uderzenie w mózg — to zabójcze! No tak, wewnętrzne obrażenie! — tłumaczył oficer.

— Ale co się właściwie stało? — dopytywał Tom.

Lotnik opowiadał w krótkości całe zajście.

— A teraz trzeba go obszukać, może co znajdziemy.

Jakoż rozpiąwszy bluzę natrafili na plik papierów. Skóra ochroniła je od zamoknięcia.

(Dokończenie nastąpi).

OGŁOSZENIA.

MASZYNY do pisania i do rachowania przyjmuje do gruntownej naprawy i czyszczenia, pierwszy w Małopolsce zakład mechaniczny

WŁODZ. KEYHA, mechanik
Kraków, ul. Florjańska L. 3.

KAPELUSZE damskie
o 30% taniej jak wszędzie — sprzedaje „ANTONINA“ pracownia kapeluszy damskich
Kraków, Floryańska 13, I. p. ofic.
- Przyjmuje wszelkie roboty modniarskie. -

Materjały wełniane
na kostjumy, płaszcze, raglany i ubrania męskie
Nowości w jedwabiach
Markizety, batysty, perkale, zefiry i szyfony.
poleca po niskich cenach
KAROL JAROSZ
Kraków, Floryańska 35 (róg ul. św. Marka).

Fortepiany i Pianina
Bechstein
Blüthner
Bôsendorfer
także innych firm „od najtańszych“
do nabycia tylko u firmy:
Helena Smolarska
Kraków, ulica Szewska L. 9 I. p.

Najtańsze źródło zakupu najmodniejszego obuwia
zagranicznego i krajowego
Tow. Handl. BRACIA ROLNICCY S. A.
KRAKÓW
Dział obuwia Sienna 2.
Sprzedaż częściowa.

Zakład techniczno - dentystyczny
N. KLEINBERGERA
Kraków, Szewska 27 I. p. (narożnik Plant)
otwarty od godz. 9—1 i od 3—6.

Zakład cynkograficzny i fotograficzny „Nowości Illustrowanych“

W lokalu własnym zaopatrzonym w urządzenia techniczne najnowszych systemów, zapewniające Szanownej Klienteli solidne, tanie i szybkie wywiązanie się z powierzonych nam zadań — —

Adres:
Zakład cynkograficzny i fotograficzny „Nowości Illustrowanych“
Kraków, Kazimierza W. 95, telefon 479

Księga pamiątkowa wielkiej wojny
Do nabycia wprost w administracji
Cena 5·000·000 M. z przesyłką



PIŁKI NOŻNE
RAKIETY TENNISOWE
Rybołowstwo;
haczyki, muszki, sznurki impr., kije do wędek w wielkim wyborze w firmie:
WIKTOR WANDERER
KRAKÓW, ul. Szewska 21.

FIRANKI, PORTJERY
KOCE NA ŁÓŻKA
Wielki wybór bielizny damskiej, płócien, ręczników i bielizny stołowej
poleca jaknajtaniej
KAROL JAROSZ
Kraków, Floryańska 35.

ZAWIADOMIENIE.

Poznaj siebie. Kim jesteś? Kim być możesz? Charakter, zdolności, przeznaczenie. Jeżeli Ci brak energji, równowagi, jeżeli nie wiesz jak żyć, postępować, aby zwycięsko przeciwstawić się losowi, zwróć się do p. Szyllera-Szkolnika, znawcy dusz, autora prac naukowych. Nadeślij charakter pisma swojego lub zainteresowanej osoby, napisz rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ile osób najbliższej rodziny, na tych danych otrzymasz listem poleconym naukową szczegółową analizę charakteru, określenia ważniejszych zdarzeń życiowych, odpowiedzi na szczerze zadane pytania, również horoskop ułożony przez słynne medjum Miss Evigny. Analizę-horoskop wysyła się po otrzymaniu Złp.: 3 jeżeli wziąć pod uwagę, że wykonanie analizy wymaga poważnej umysłowej pracy, koszta ogłoszeń, pocztowe etc. wyżej oznaczona suma nie jest zbyt wysoką. Osobiście przyjmuje 12–7 pp. Doświadczenia naukowe p. Szyllera-Szkolnika zaszczycone chwalebnemi protokółami naukowych Towarzystw Warszawy, świadectwami najwybitniejszych powag świata lekarskiego i odezwami prasy. Książki nadzwyczaj ciekawej treści naukowo-pouczającej. Katalog ilustrowany darmo. Na przesyłkę dołączyć znaczek pocztowy. Adres: **Warszawa, Psycho-Grafolog Szyller-Szkolnik, Piękna 25, pokój 14. Telefon 506-09.**

Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych, jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukowania ich w naszem Piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły, ewentualnie przysłać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdował się już odpowiednia wzmianka.

Za nadesłane nam zdjęcia, o ile nadadzą się do umieszczenia w naszem Piśmie, wypłacać będziemy ustalone za wzajemnem porozumieniem honorarjum, jakoteż na żądanie zamieszczać pod nią nazwisko lub firmę wykonawcy zdjęcia.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcya Nowości Illustrowanych“, Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.*

FEDEROWICZ i PALUGYAY
Kraków, Podwale 6.
Wina musujące, wina mszalne z własnych winnic na Węgrzech.
PIWNICE: Budapeszt, Preszburg, Wiedeń, Arad i Triest.

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor Dr. Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane“ pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein)